

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 15 (1129) 27 CZERWCA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Promocja doktorska ks. Wiktora Wysoczańskiego ● Orędzie do wszystkich w Polsce i dobrej woli, a będących z nami we wspólnocie świętej wiary ● Tajemnice starożytnych wyroczni ● Bóg – moją ucieczką ● O uśmiechu Aleksandra Fredry.

Promocja doktorska ks. Wiktora WYSOCZAŃSKIEGO



Uroczyste odczytanie, a następnie wręczenie ks. Wiktorowi Wysoczańskiemu dyplomu doktorskiego.

Dyplom wręcza J. M. ks. prof. dr Woldemar Gastpary, promotor pracy.



Tematem pracy doktorskiej ks. Wiktora Wysoczańskiego było „Starokatolicyzm polski i jego miejsce w Unii Utrechckiej w latach 1897–1944. Geneza oraz podstawowe zagadnienia prawno-ustrojowe i doktrynalne”. Praca została oceniona bardzo wysoko nie tylko przez promotora, ale i recenzentów, w tym jednego spoza macierzystej uczelni autora – prof. M. Pietrzaka z Uniwersytetu Warszawskiego. Stanowi ona kompendium wiedzy o polskim nurcie starokatolicyzmu, o jego powstaniu, rozwoju i znaczeniu, jakie posiada w Unii Utrechckiej.

Szerzej o promocji ks. Wiktora Wysoczańskiego piszemy na str. 8 – 9.

CZWARTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian — 8,18—23

Bracia: Sądzę, że utrapień czasu niniejszego ani porównać nie można z przysłą chwałą, która się w nas objawi. Stworzenie bowiem z upragnieniem wyczekuje objawienia synów Bożych. Stworzenie bowiem poddane było znikomości nie ze swej woli, lecz dla tego, który je znikomości poddał w nadziei, że i samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych. Bo wiemy, że całe stworzenie wzdycha i aż dotychczas rodzi wśród boleści. A nie tylko ono, ale i my sami, którzy mamy pierwiastki ducha, i my także we wnętrzu naszym wzdychamy, wyczekując przybrania za synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Psalm responsoryjny — (Psalmia Tobiaszowa, Tb 13,2—9)

Refren: *Pragnę ogłaszać chwałę Boga mego*

1. Niech będzie błogosławiony Bóg, który żyje na wieki; niech będzie błogosławione Jego Królestwo.
2. Wystawiajcie Go przed narodami; wystawiajcie Go przed wszelkim stworzeniem.

Refren: *Pragnę ogłaszać chwałę Boga mego*

3. Ponieważ On sam jest Panem i Bogiem naszym; On sam Ojcem naszym i Bogiem po wszystkie czasy.
4. On karcę nas za nasze nieprawości; ale zmiłuje się nad nami wszystkim.

Refren: *Pragnę ogłaszać chwałę Boga mego*

5. Błogosławcie Panu sprawiedliwemu; i głoscie chwałę Króla wieków.
6. Chwałę głosić pragnę Boga mego i Króla niebios, i dusza moja weselić się będzie z Jego wielkości.

Refren: *Pragnę ogłaszać chwałę Boga mego*

7. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.
8. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Pragnę ogłaszać chwałę Boga mego*

Evangelia według św. Łukasza — 5,1—11

Onego czasu: Gdy cisnęły się rzesze do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego, On stał nad jeziorem Genenezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziorze, rybacy wyszli bowiem i płukali sieci. A wszedłszy do jednej łodzi, która była Szymona, prosił go, aby odjechał nieco od łądu. I siedząc, nauczał rzesze z łodzi.

A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Wyjedź na głębię i zapuść sieć wasze na połów. A odpowiadając Szymon, rzekł Mu: Nauczycielu, całą noc pracując nicemy nie złowili, wszakże na słowo Twoje zarzucę sieć.

A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, tak, że się sieć rwała. I skinęli na towarzyszy, co byli w innej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przyszli, i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzyły.

Widząc to Szymon Piotr, padł do kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdz ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny. Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli. Także i Jakuba, i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona.

I rzekł Jezus do Szymona: Nie lękaj się, odaj już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ląd i opuściwszy wszystko, poszli za Nim.

Cudowny połów ryb

W drugą i trzecią niedzielę po zesłaniu Ducha Świętego poznaliśmy miłość i troskliwość Boga względem ludzi; miłość, która zaprasza na ucztę i poszukuje zaginionej owcy. Jesteśmy również świadkami, jak boski Zbawiciel przygotowuje zbawczą instytucję, tj. Kościół oraz powołuje do niego pracowników. Tak więc w niedzielę poprzednią oglądaliśmy obraz Dobrego Pasterza, biorącego na ramiona znalezionej owcy. Dziś przedstawia nam Kościół inny ulubiony obraz — rybaka ludzkich dusz.

W oparciu o dzisiejszą, niezwykle barwną, perykopę ewangeliczną (Łk 5,1—11) przyjrzymy się w niniejszym rozważaniu działalności misyjnej apostołów i ich następców, biskupów i kapłanów.

Wkrótce po przyjęciu z rąk Jana chrztu pokuty — jak wspomina Ewangelista — „powrócił Jezus w mocy Ducha do Galilei” (Łk 4,14) gdzie rozpoczął działalność nauczycielską obficie znaczoną cudami. „Pewnego razu, gdy On stał nad jeziorem Genenezaret... tłum tłoczył się dokoła niego, by słuchać Słowa Bożego” (Łk 5,1). Jezioro Genenezaret (zwane również morzem Galilejskim lub Tyberiadzkim) otoczone jest od wschodu i zachodu pagórkami, wznoszącymi się amfiteatralnie do wysokości 300 metrów. Ma 42—48 metrów głębokości, a jego powierzchnia leży 208 metrów poniżej poziomu morza Śródziemnego. Posiada niezwykle czystą wodę i obfituje w różnego gatunku ryby. Było ono świadkiem wielu cudownych wydarzeń. Pierwszy cud na morzu Galilejskim miał miejsce naprzeciw miasta Betsaida, gdzie wylot doliny Genezaret zamyka się małą przystanią rybacką.

„Był ranek. Przywiązane sznurami do pala stały u brzegu dwie łodzie rybackie, rybacy (zaś), stojąc po kolana w wodzie, płukali i rozpinali sieci. Byli to Szymon z bratem Andrzejem i obaj synowie Zebedeuszowi. Z dawna znajomi a zbliżeni jeszcze bardziej po wspólnej pielgrzymce do Jana Chrzciciela, uprawiali teraz wspólne rzemiosło. W tej chwili właśnie kończyli pracę, aby udać się na spoczynek... Zbawiciel szukał widocznie odpowiedniego miejsca na kazanie” (J. Rostworowski: „Obrazy z życia Zbawiciela” — Kraków 1947, str. 132 n.). I właśnie „ujrzał dwie łodzie, stojące u brzegu jeziora;... Wszedłszy do jednej z tych łodzi, należącej do Szymona, prosił go, aby nieco odjechał od brzegu; i usiadłszy, nauczał rzesze z łodzi” (Łk 5,2—3).

W tej chwili „przedstawił się oczom przesłuchany widok. Dzień był pogodny, spokojna tafla jeziora mieniła się w blaskach słońca. Na tle błękitu, o kilkanaście kroków od brzegu kołysała się łódź Piotrowa. (a) na jej pokładzie stał Zbawiciel, ucząc. Lud w malowniczych grupach zalegał wybrzeże. Na zielonych dolinach i wzgórzach była jakaś świąteczna cisza, wszystko zdawało się słuchać słów Chrystusowych” (Tamże, str. 133 n.).

Jezus Chrystus chciał widocznie wynagrodzić rybakom stracony czas i fatywę, bo „gdy przestał mówić, rzekł do Szymona, Wyjedź na głębię i zarzucić swoje na połów” (Łk 5,4). Dzień nie był jednak czasem stosownym do połowu. Toteż „odpowiadając Szymon, rzekł: Mistrzu, całą noc ciężko pracując, nic nie złowiliśmy; ale na słowo twoje zarzucę sieć” (Łk 5,5). I wówczas — wbrew wszelkim zasadom sztuki rybackiej — „gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, tak iż się sieć rwała. Skinęli więc na towarzyszy w drugiej łodzi, aby przyszli im z pomocą, i przybyli, i napełnili obie łodzie, tak iż się zanurzały” (Łk 5,6—7). Był to „oczywisty cud. Toteż Piotr, znający się dobrze na rybolowstwie, „przypadł do kolan Jezusa, mówiąc: Odejdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny” (Łk 5,8). Uważał się bowiem za niegodnego przebywać w towarzysztwie wielkiego Proroka z Nazaretu.

Wyjaśniając powód takiego zachowania Piotra, Ewangelista dodaje: „Albowiem zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, którzy z nim byli, ... Także i Jakuba, i Jana, ... którzy byli towarzyszami Szymona” (Łk 5,9—10a). Jednak Zbawiciel uspokoił go, mówiąc: „Nie bój się, od tej pory ludzi łowić będziesz” (Łk 5,10b). A chociaż w tej chwili nie rozumieli jeszcze o co chodzi, posłuszni głosowi powołania, „wyciągnąwszy łodzie na ląd, opuścili wszystko i poszli za nim” (Łk 5,11).

Pierwszym „rybakami dusz” ludzkich — jak to wynika z perykopy ewangelicznej — był sam Jezus Chrystus. Bowiem po to posłał Bóg „Syna swego jednorodzonego, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). I rzeczywiście. On na to przyszedł na świat, by oddać się zdobywaniu dusz ludzkich dla królestwa Bożego. Wyrazem tego jest znajdujący się w katakumbach rzymskich obraz, przedstawiający młodego człowieka, który siedzi na brzegu rzeki i łowi ryby. Obok niego na skale naczynie z rybami i sieć. Tak przedstawiano Chrystusa w starożytności chrześcijańskiej. Toteż w czasie prześladowań wizerunek ryby był dowodem tożsamości chrześcijan i symbolem Chrystusa zarazem. Wywodzi się to od greckiego wyrażenia „ICHTHYS = ryba.” Poszczególne litery tego wyrażenia rozpoczynają pięć kolejnych wyrazów, składających się na pełny tytuł Boga-Człowieka: J(esous) CH(ristos), TH(eou) i Y(ous), S(oter) tj., Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel.

Od chwili zesłania Ducha Świętego — stosownie do polecenia Zbawiciela — „rybakami dusz” stali się również apostołowie. Bowiem na skutek wystąpienia Piotra, który zgromadzonemu obok Wieczornika tłumowi począł głosić Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, „pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz” (Dz 2,41). Zaś po uzdrowieniu chromego przy bramie wiodącej do świątyni jerozolimskiej. „wielu... z tych, którzy słyszeli... moję (apostołów) uwierzyło, a liczba mężów wzrosła do około pięciu tysięcy” (Dz 4,4). Potem zaś — na skutek nauki oraz znaków i cudów działanych przez apostołów — „przybywało coraz więcej wierzących w Pana, mnóstwo mężczyzn i kobiet” (Dz 5,14). Wiele dusz „złowił” dla Chrystusa św. Paweł w czasie swych licznych i owocnych wędrówek misyjnych. Wiele również „zdobyli” pozostali apostołowie.

„Rybakami dusz” są także następcy apostołów — biskupi i kapłani wszystkich czasów, posłuszni poleceniu Chrystusa, zawartemu w słowach: „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem” (Mt 28,19—20a). Są nimi nie tylko ci, którzy poświęcają się nawracaniu pogan w krajach misyjnych, ale i ci także, którzy odzyskują ponownie dla Chrystusa ludzi zubożniałych religijnie. Stąd też — jak uczy św. Jan Chryzostom — „niczym bardziej nie cieszy się Bóg i nic nie jest Mu miłsze, jak zbawienie dusz”. Zaś św. Grzegorz Wielki pisze: „Nad wszelkie ofiary miłsza jest Bogu gorliwość o zbawienie dusz, a im kto więcej dusz pociągnie do miłości Bożej, ten większą posiadzie miłość u Boga” (Hom do księgi Ezech. 51,12).

Również każdy z nas, nie udając się w dalekie podróże misyjne, może zdobywać dusze dla Chrystusa. Każdy z nas jest bowiem wezwany do pracy dla królestwa Bożego i na każdym ciężą cząstka tego posłannictwa, zawartego w słowach: „Od tej pory ludzi łowić będziecie” (Łk 5,10b). I nikt nie może się od tego wymawiać. Czynieć to możemy w ramach tzw. „apostolstwa świeckich”. Mniej więc odwagę mówić ludziom o Bogu i naszym Kościele, zwłaszcza tym, którzy oddalili się od Niego. Chcemy posłużyć im książką religijną lub podajmy do przeczytania tygodnik „Rodzina”. Módlmy się wreszcie o to, by z pośród wyznawców powoływał Bog nowych kapłanów — „rybaków ludzkich dusz”.

Ks. JAN KUCZEK

ORĘDZIE

do wszystkich w Polsce i w świecie Polaków i ludzi dobrej woli, a będących z nami we wspólnocie świętej wiary

Rada Kościoła Polskokatolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na swojej sesji z okazji trzydziestolecia kapłaństwa swojego zwierzchnika ks. biskupa Tadeusza Majewskiego, w dniu 22 kwietnia 1982 roku, z wielką troską rozważała również aktualną sytuację naszej Ojczyzny, jako też nowe sposoby przyjscia z pomocą w dalszym wyprowadzaniu Jej z zawsze jeszcze gnębiącego nas kryzysu społeczno-gospodarczego. Uchwaliła też przyjąć i opublikować niniejsze Orędzie.

Kościół Polskokatolicki przez swoich biskupów, kapłanów i wiernych, będących członkami Rady Synodalnej, niniejszym bardzo serdecznie i bardzo uprzejmie dziękuje całej swojej społeczności wiernych w Polsce za przychylnie przyjęcie próśb i apeli naszych Księża Biskupów i Prezydium Rady Synodalnej i przyczynienie się swoją patriotyczną postawą i rzetelną pracą na swoich stanowiskach do nieznacznej jeszcze, ale już przecież coraz bardziej widocznej poprawy naszego życia gospodarczego, a przede wszystkim zapanowywania u nas tak niezbędnego spokoju społecznego. Wszyscy członkowie Rady Synodalnej, pomni na słowa św. Pawła z Jego Listu do Kolosan: „Bądźcie wdzięczni” (Kol. III, 15), wyrażamy też gorącą podziękę Czcigodnym Biskupom i Kapłanom, Siostrom i Braciom z Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i „Spójni” w Ameryce Północnej, Kanadzie i Brazylii, z Pierwszym Biskupem Franciszkiem Rowińskim na czele, oraz z wszystkich Kościołów Starokatolickich, należących do Unii Utrechckiej, a zwłaszcza: Holandii, Republiki Federalnej Niemiec i Szwajcarii — z Arcybiskupami: M. Kokiem i A. Głazemaker'em na czele, w sposób szczególny z Kościołów Ewangelickich różnych krajów — za bardzo konkretną pomoc już udzieloną i udzielaną nam w dalszym ciągu w posta-

ci wielu potrzebnych nam artykułów żywnościowych i lekarstw. Będziemy wdzięczni za pamięć o nas i w najbliższej przyszłości. Kościół nasz modli się i będzie się modlił w Waszej, Czcigodni Bracia i Drogie Siostry, intencji.

Zdajemy sobie wszelako dobrze sprawę, że wyjście z tej dla nas wszystkich Polaków ciężkiej i skomplikowanej sytuacji może się najpewniej, najskuteczniej i najszybciej dokonać przede wszystkim przez harmonijną, zgodną i wydajną jakościowo i ilościowo pracę właśnie nas wszystkich Polaków. Aby to stać się mogło, trzeba, abyśmy się jak najbardziej zwarli, złączyli, zbratali! W każdym narodzie są i działają różne siły społeczne. I u nas jest podobnie. Jednak wspólnym mianownikiem jest i powinna być miłość Ojczyzny i Jej dobro jako suwerennej całości. Ojczyzna nasza, Polska, jest w dalszym ciągu w trudnej sytuacji. I właśnie teraz miłość do Niej winna wszystkich nas Polaków jak najbardziej i jak najefektywniej doprowadzić do wspólnej zgody, do wspólnego działania, do społecznie zgodnego wyprowadzania naszego Kraju z kryzysu.

Dlatego prosimy Was, Bracia i Siostry w Kraju, Was, Czcigodni Księża Arcybiskupi, Biskupi, Kapłani, Wierni naszych wspólnot wyznaniowych: Pomagajcie naszej Ojczyźnie materialnie i moralnie; pomagajcie skrzętną dla Niej pracą; módlcie się wraz z nami o szybką, polską, narodową ugodę i pomagajcie w jej szybkim urzeczywistnieniu.

Kończymy to Orędzie, skierowane do wszystkich w Polsce i świecie Polaków i ludzi dobrej woli, będących z nami we wspólnocie świętej wiary, słowami św. Pawła, apostoła narodów: „Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa” (Rzym I, 7).

Warszawa, dnia 22.IV.1982 r.

Za Prezydium Rady Synodalnej:

+ Biskup Prof. Dr Maksymilian RODE
– Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
Ks. Dr Wiktor WYSOCHAŃSKI
Ks. Doc. Dr Edward BAŁAKIER
Ks. Inf. Antoni PIETRZYK
+ Biskup Jerzy SZOTMILLER

Ks. Inf. Wiesław SKOŁUCKI
Ks. Dziek. Edward JAKUBAS
Ks. Inf. Zygmunt KORALEWSKI
Ks. Inf. Tadeusz GOTÓWKA
Czesława GAWIŃSKA
Ks. Dziek. Tomasz WOJTOWICZ
Rafał TORONIEWICZ

PROCLAMATION

- Poland and abroad to all Polish people living in
and to all good-will people who share common faith with us

On April 22, 1982 the Synodal Council of the Polish Catholic Church of Poland during its session held on the occasion of the 30th anniversary of priesthood of Bishop Tadeusz Majewski, head of the Church, considered — among other problems — the present situation of our country as well as new ways in bringing it out of social and economic crisis. The Council also resolved to make and issue the following proclamation.

The Polish Catholic Church — through its bishops, priests and believers who are members of the Synodal Council — wants to thank here all members of its community in Poland for acceding to requests and appeals of its Bishops and members of the Board of the Synodal Council. Your patriotic attitude — Brothers and Sisters — and your good work on your posts resulted in improvement, though slight but nevertheless more and more perceptible, of our economic life; and what is still more important — it brought about peace to social life in Poland. We — members of the Synodal Council, bearing in mind words of St. Paul, to be found in His Letter to the Colossians: "Be thankful." (Col. 3.15) — also want to thank Right Reverends and Reverends, Brothers and Sisters from the Polish National Catholic Church and the Polish National Union "Spójnia" in the United States of America, Canada and Brazil, with Prime Bishop Francis Rowiński at the head and from all Old Catholic Churches associated by the Union of Utrecht — especially those of Holland, the Federal Republic of Germany and Switzerland, under the guidance of Archbishop M. Kok and Archbishop A. Glazemaker — and primarily from the Evangelical Churches of different countries for their material as-

sistance for Poland in form of food articles and medicaments which they have sent in. We are grateful for your remembrance and we shall deeply appreciate any further assistance. Our Church shall continue to pray, as it does now, for you, Dear Brothers and Sisters.

We are aware of the fact that the way out of this difficult for us — Poles and complicated situation may be found mainly through our harmonious, concerted and effective work, in respect of both quality and quantity. But in order to achieve it we must unite and fraternize! Different social forces exist and are active in every nation. The same applies to our nation. However there must also exist love of one's Motherland and Her good as the common denominator of these forces. Our Homeland, Poland is still in difficult situation. And just today our love of Her should best lead us, Poles, to common agreement, concerted actions and socially unanimous bringing our country out of crisis. Therefore we ask you, Brothers and Sisters in Poland, and you, Your Graces, Your Excellencies, Your Reverencies and those, who share common faith with us: Help our country, both materially and morally; help our Homeland through your hard work; pray with us for prompt, Polish, national agreement and render your help in making it real.

We end this proclamation directed to all Polish people living in Poland and abroad and to all good-will people who share common faith with us with words of St. Paul, the Apostle of nations: "May God our Father and the Lord Jesus Christ give you grace and peace." (Rom 1.7).

Warsaw, April 22, 1982

For the Presidium of the Synodal Council:

(—)
Bishop Prof. Dr. Maksymilian RODE
(—)
Bishop Tadeusz R. MAJEWSKI
(—)
Rev. Dr. Wiktor WYSOCZAŃSKI
(—)
Rev. Asst. Prof. Edward BALAKIER
(—)
Rev. Mitred Prelate Antoni PIETRZYK
(—)
Bishop Jerzy SZOTMILLER

(—)
Rev. Mitred Prelate Wiesław SKOŁUCKI
(—)
Very Rev. Edward JAKUBAS
(—)
Rev. Mitred Prelate Zygmunt KORALEWSKI
(—)
Rev. Mitred Prelate Tadeusz GOTÓWKA
(—)
Mrs. Czesława GAWIŃSKA
(—)
Very Rev. Tomasz WÓJTOWICZ
(—)
Mr. Rafał TORONIEWICZ

MAHOMET

„Założyciel” islamu, Mahomet (po arabsku Muhammad) urodził się około 570 roku (prawdopodobnie w roku 571) w Mekce, małym miasteczku w nieurodzajnej dolinie w górach zachodniej Arabii, leżącym na szlaku karawan między Arabią południową i Syrią. Według tradycji, ojciec jego, Abdullah, należał do klanu Banu Haszim ze szczepu Kurajszytów. Wzmianki w Koranie dowodzą, że nie należał do najznakomitszych członków społeczeństwa. Mahomet stracił wcześniej rodziców, ojciec jego zmarł przed przyjściem na świat syna, a gdy Mahomet miał sześć lat, zmarła i jego matka Amina. Chłopca wychowywał najpierw dziadek, a po jego śmierci stryj Abu Talib, który zajmował się handlem z Syrią. Z czasem, dzięki swej inteligencji i rozsądkowi, Mahomet został zaangażowany przez wpływową wdowę Hadidżę do nadzoru jej kupieckich interesów. Prowadziła ona otrzymane w spadku po swoim mężu rozległe interesy handlowe. Wysyłane przez nią karawany przywoziły z północy bizantyjskie i syryjskie towary, które były następnie sprzedawane w Mekce.

Po pewnym czasie, Hadidża poprzez swego służącego Majsarę zaproponowała Mahometowi małżeństwo. On liczył wówczas 25 lat, ona — 40. Według tradycji arabskiej Majsara opowiadał o tym wydarzeniu: „W dwa miesiące i dwadzieścia dni po naszym powrocie z Syrii moja pani wysłała mnie do Mahometa, którego ja zapytałem: O Mahomecie, z jakich powodów się nie żenisz? Odpowiedział: Nie posiadam majątku. A jeżeli to, co posiadasz — kontynuował Majsara — okaże się wystarczające dla kobiety bogatej, dostojnej i szlachetnej? Kimże ona jest? — zapytał zaintrygowany Mahomet. To Hadidża — otrzymała odpowiedź. Zartujesz sobie — powiedział młody człowiek — z czymże ja pójdę do niej? Nie osmielę się stanąć przed nią i prosić ją o rękę! Bądź spokojny — odpowiedział Majsara — ja się tym zajmę”.

Małżeństwo z bogatą i wpływową Hadidżą zapewniło Mahometowi stabilizację, dobro-



byt i uznanie wśród otoczenia. Biografowie Mahometa twierdzą, że małżeństwo to było bardzo szczęśliwe, Hadidża była pierwszą i aż do swej śmierci, jedyną żoną Mahometa. Późniejsza żona Mahometa Ajsza miała rzekomo powiedzieć: „Nie byłam nigdy tak zazdrosna o żadną z żon proroka jak o Hadidżę, chociaż jej wcale nie znałam i chociaż ona umarła na długo przed moim ślubem”.

Mahomet przeżył swe powołanie na proroka w wieku około 40 lat. Tradycyjna biografia proroka oraz Koran podają różne dane o tym, co wtedy zaszło. W Koranie czytamy:

„Na gwiazdę, kiedy tu zachodzi!
Nie zaszedł z drogi wasz towarzyszy...
Nauczył jego silny mocą,
Władca potęgi (sily). Oto stał

na wysokim horyzoncie,
potem przybliżył się i obniżył,
i był na dwie długości łuku albo bliżej,
i objawił słudze swemu to, co objawił”.
(Koran 53, 1—10)

Sam prorok opowiada o tym wydarzeniu następująco: „Zasnąłem w grocie, kiedy archanioł Dżibril (Gabriel) mi się ukazał. Rozwinał on przed moimi oczyma długą, jedwabną tkaninę, na której wyrte było pismo. Czytaj! — powiedział do mnie. Nie należą do tych, którzy czytają — odpowiedziałem mu. On natychmiast owinął mnie tym materiałem tak mocno, że straciłem oddech i sądziłem, że nadszedł czas mojej śmierci. Następnie uwolnił mnie i rozkazał powtórnie: Czytaj! Powtórzyłem ponownie, że nie należą do tych, którzy czytają. I znów owinął mnie zwojem materii tak, że myślałem, iż wyzionę ducha. Następnie zwolnił ucisk i rozkazał po raz trzeci: Czytaj! Czytaj w imieniu twego Pana i Stwórcy. On stworzył człowieka z bryłki krwi. Czytaj, ponieważ Pan twój jest najwspaniałomyślniejszy. On, który nauczył używania słowa! On, który nauczył człowieka tego, czego on nie zna! Powtórzyłem za archaniołem te słowa, a on zniknął. Obudziłem się i zerwałem się na równe nogi mając do wrażenie, że cała księga została wyrta w moim sercu. Kiedy wyszedłem z grotty, aby zebrać moje myśli, i znalazłem się na zboczach góry, usłyszałem głos płynący z nieba, który mnie przeraził: O Mahomecie! Ty jesteś prorokiem Allacha, a ja jestem Dżibril! Podniosłem głowę ku niebu, które wypełniała postać archanioła. Na całym horyzoncie odnajdywały moje ociemniałe oczy jego oślepiającą postać. I pozostałem skamieniały w tym samym miejscu nie będąc w stanie ani iść naprzód, ani się cofnąć. I usłyszałem po raz drugi wołanie Dżibrila: O Mahomecie! Ty jesteś prorokiem Allacha, a ja jestem Dżibril! Później on zniknął jak zjawia lub sen. W wielkim pośpiechu z bijącym od trwogi sercem pobiegłem w stronę domu”.

Od tego momentu Mahomet czuł, że został powołany przez Allacha, a w tym przekonaniu podtrzymywał go archanioł, który, gdy Mahomet po jakimś czasie powrócił na miej-

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (649)

W opracowaniu bpa M. Rodego

M

riańskiego w Rzymie; od 1920 r. do 1935 r. był profesorem prawa kanonicznego w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie. Zdobył uznanie międzynarodowe jako doskonały prawnik kościelny. W 1964 roku otrzymał zaszczytne członkostwo jednego z 70 konsultorów Papieskiej Komisji do Spraw Reformy Kodeksu Prawa Kanonicznego Kościoła Rzymskokatolickiego. Z bogatego dorobku naukowego o. Micheliś'a tu należy wymienić następujące: *Władza Kościoła i państwa w stosunku do małżeństwa* (1929); *Unieważnienie małżeństwa* (1929; obie prace ukazały się w dziele zbiorowym pt. *Małżeństwo w świetle nauki katolickiej*); *Normae generales Iuris Canonici* (1929), czyli *Podstawowe normy prawa kanonicznego*.

Michon Jan Hipolit — (ur. 1806, zm. 1881) — to francuski ks. rzymskokatolicki, publicysta. Napisał m.in. *Vie de Jesus... avec un commentaire philos., topogr. et archéologique* (1865), czyli *Życie Jezusa... z komentarzem filozoficznym, topograficznym i archeologicznym*; *Voyage religieuse en Orient* (1864), czyli *Podróż religijna na Wschód*.

Mickiewicz Adam — (ur. 1798, zm. 1855) — największy polski poeta i jeden z największych poetów w ogóle, autor wiekopomnych poematów, o których traktuje przede wszystkim literatura, ale był również wybitnym historiozofem i myślicielem religijnym, który swoje poglądy również z pogranicza teologii i filozofii przekazał w wielu swoich utworach i z powodu których w MET poświęcić musimy naszemu wieszczowi nieco również zdań, chociaż nie był teologiem par excellence.

Adam Mickiewicz głęboko przeżył tragiczny koniec powstania listopadowego. I właśnie po nim począł u niego kształtować się swoisty, bardziej rodzimy, względnie fran-

cusko-polski mesjanizm, nie jak np. J.M. Hoene-Wrońskiego, czy h. Augusta Cieszkowskiego, którzy swój mesjanizm opierali w dużej mierze o poglądy raczej jednak filozofii niemieckiej. Adama Mickiewicza wyraźnie inspirowały eschatyczne poglądy chrześcijaństwa, chrześcijaństwa rozpatrywanego w swoich źródłach i na tym głównie tle wykoncypował w dużym stopniu swoją historiozofię romantycznego mesjanizmu. Takie ukierunkowanie, ukierunkowanie teologiczne, mają niewątpliwie, zresztą i częściowo zdaje się na to wskazywać również biblijna proza autora, *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego* (1832), i publikacje polityczne z lat 1832—1835. Wyraźnie tu Mickiewicz przyrównuje umęczoną Płoską do umęczonego Chrystusa i to za winy — grzechy cudze, ale — jak Chrystus zmartwychwstał, tak i Polska musi się dźwignąć z upadku. Jednak aby to się stać mogło muszą w niej poglądy chrześcijańskie przejąć nie tylko życie prywatne obywateli, ale całe życie i działanie polityczne. O mesjanizmie, a więc o posłannictwie, do którego spełnienia w Europie powołane są przede wszystkim Polska i Francja mówił poeta-filozof-myśliciel w swoich wykładach paryskich *O literaturze słowiańskiej* (1840—1844), z których zwłaszcza cykl trzeci i czwarty, ogłoszone drukiem w 1945 roku już w samych tytułach mówiły i mówią o teologicznym ukierunkowaniu politycznych wywodów i marzeń Mickiewicza, a mianowicie: *L'église officielle et le messianisme*, czyli *Kościół oficjalny a mesjanizm* i *L'église et le Messie*, czyli *Kościół i Mesjasz*. Mówił nie tylko o moralnym działaniu, ale i zbrojnym, sugerował bowiem jakby zrodzenie w narodzie, czy z narodu polskiego karzącego Chrystusa z Objawienia św. Jana, czyli z Apokalipsy. Mickiewiczowi marzył się „Chrystus zbrojny”, współpraca Słowian i Francji, a rolę między całą Słowiańszczyzną i Francją miałyby i ma pełnić Polska, która najbardziej i najwięcej wycierpiała, podobnie jak Chrystus. Wyrazem

see pierwszego widzenia, powiedział: „O proroku, ty musisz zwołać ludzi, aby powiedzieć im, że nie ma Boga oprócz Allacha”. Następnie udał się z Mahometem do wyschniętego koryta rzeki i kazał mu uderzyć nogą w ziemię. Kiedy Mahomet uderzył nogą w ziemię, trysnęła woda, a archanioł uczył go czynności ablucyjnych. Następnie nauczył proroka modlitwy i wszystkich czynności z tym związanych.

Mahomet najpierw zwrócił się tylko do małego kręgu zaufanych, ale po trzech latach otrzymał od Allacha rozkaz głoszenia swego posłannictwa szczepowi Kurajszytów.

Prorok czuł, że to, co głosi, nie pochodzi od niego. Przyszło to do niego samo jako objawienie, kiedy był pogrążony w prawdziwie ekstazyjnym stanie. W swej formie przepowiadanie jego przypominają wyroczone (rymowana proza). Najwcześniejsze objawienia mówią o stwórcy, który karze i nagradza ludzi za ich czyny. Ostatni dzień, dzień sądu, jest bliski:

„Kiedy słońce będzie owinięte mrokiem
i kiedy gwiazdy zgasną,
i kiedy góry ruszą się z miejsca,
i kiedy przez dziesięć miesięcy
brzemienne wielbłądźce będą bez nadzoru,
i kiedy morza się przeleją,
i kiedy zwoje się otworzą,
i kiedy niebo będzie zdarte,
i kiedy piekło rozgorzeje,
i kiedy się przybliży raj —
dusza pozna to, co przygotowała”.

(Koran 81, 1—4)

Naukę Mahometa przyjęto z nieufnością i częściowo nawet z otwartą wrogością. Udało

mu się jednak pozyskać trochę zwolenników, zwłaszcza wśród wyzwolonych niewolników i biedniejszej ludności. Po pewnym czasie Mahomet zaostrzył swe stanowisko i głosił konsekwentny monoteizm.

„Powiedz: On, Allah, jeden.
Allah wieczny.
Nie rodził i nie był zrodzony.
Nikt nie był jemu równy”.

(Koran 112)

I zerwał całkowicie z wiarą swych współplemieńców:

„Ja nie będę kłaniać się temu,
czemu wy kłaniać się będziecie.
I wy nie pokłonicie się temu,
czemu ja będę się kłaniał.
U was wasza wiara, u mnie moja wiara”.

(Koran 109)

Po dziesięciu latach pracy misyjnej w Mekce, Mahomet zdołał zgromadzić wokół siebie tylko niewielką grupę oddanych mu ludzi. Również próby głoszenia nowej nauki w pobliskim mieście Taif przyniosły nikłe rezultaty. Nieco na północ od Mekki leżało małe miasteczko Jatrib liczące około 3000 mieszkańców. Tu jeden z wysłańców Mahometa głosił jego naukę i stąd wyszło zaproszenie, aby sam Mahomet się tu przeniósł. Tak się też stało. Mahomet przybył do tego miasta we wrześniu 622 roku. Później miasto to przybrało nazwę „Miasta proroka” (madinat an-nabi) albo krócej, nazwę Medyna. Wydarzenie to nazywa się po arabsku hidżra („ucieczka”, „zerwanie” ze współplemieńcami) stanowi punkt wyjścia dla dzisiejszej muzułmańskiej rachuby czasu.

W ten sposób rozpoczyna się nowy okres w historii islamu. Mahomet zerwał ze starą organizacją rodową i założył nową społeczność o założeniach religijnych. Wywołało to stan

wrogości między tą religijną grupą a mekkańczykami i stało się punktem wyjścia dla świętej wojny o sprawę Allacha.

Zwolennicy Mahometa stoczyli wiele walk, m.in. pod Badr, na południowy zachód od Medyny, gdzie odniósł Mahomet pierwsze zwycięstwo, po którym jednak nastąpiła dość szybko porażka pod Uhud. Jednocześnie Mahomet popadł w konflikt z Żydami w Medynie, co pociągnęło za sobą zmianę zwyczaju modlenia się twarzą w stronę Jerozolimy; od tej pory zwracano się w stronę Mekki.

Stopniowo przyłączyły się do Mahometa coraz to nowe plemiona, tak że w końcu poczuł się na siłach podbić Mekkę. Miasto skapitulowało, a Mahomet wkroczył do niego jako zwycięzca. Działo się to na początku 630 roku. W dwa lata później Mahomet odbył po raz ostatni pielgrzymkę do Mekki; ta „pożegnalna pielgrzymka” stała się zresztą normą dla wszystkich pielgrzymek w przyszłości. Wkrótce po powrocie do Medyny Mahomet zachorował i zmarł w dniu 8 czerwca 632 roku. Praktycznie biorąc był on wówczas władcą całego Półwyspu Arabskiego.

Umierając, Mahomet nie wyznaczył nikogo do kierowania sprawami państwa muzułmańskiego, powierzył jedynie Abu Bakrowi kierowanie rytualną modlitwą piątkową. Po uroczystościach pogrzebowych pochowano proroka nie na cmentarzu, lecz pod domem, w którym mieszkała Ajsza, jego ostatnia żona. W dniu pogrzebu — jak podaje tradycja — nastąpiło zaćmienie słońca. W przemówieniu do wiernych Abu Bakr powiedział: „O ludzie! Jeżeli ktokolwiek z was czci Mahometa, to Mahomet umarł, lecz jeżeli ktokolwiek z was czci Boga, to Mahomet nie umarł i jest żyjący”.

Opr. MAREK AMBROŹY

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (650)

takiego teologicznego, filozoficznego i politycznego rozumowania Adama Mickiewicza m.in. było po odejściu zwłaszcza od metodologicznych założeń Andrzeja Towiańskiego, co miało miejsce w 1846 roku, zorganizowanie we Włoszech *Legionu Polskiego*, napisanie *Składu zasad* oraz wydawanie pisma o charakterze i zasięgu międzynarodowym pt. *La Tribune des Peuples*, czyli *Trybuna Ludów*, w którym to piśmie sam również publikował swoje artykuły, a ich ideą przewodnią m.in. był przede wszystkim pogląd o konieczności połączenia, jednak ściśle nie sprecyzowanego, socjalizmu z tzw. „ideą napoleońską”. Całość zaś miała pieczętować i zwierać, też jednak bliżej nie określona, „sankcja religijna”. Wyraz zewnętrzny swojego mistycyzmu dał m.in. w dwóch elaboratach: *Jakub Boehme* (1853) i *Księga zgodności* (tu widać wpływ Towiańskiego i jego mistycyzmu).

Midrasz — (hebr. midrasz = badanie, wyjaśnianie, komentowanie) — to nazwa pochodzenia hebrajskiego, oznaczająca komentarz albo komentarze (więc — midrasze) do ksiąg Pisma św. Starego Testamentu (Biblia). Komentarze dotyczące zasad postępowania, więc zawierające normy moralne, zostały nazwane midraszami haggadycznymi (Haggada), zawierające zaś normy prawne — midraszami halachicznymi (Halacha). Komentarze te zrazu były przekazywane ustnie przez rabinów i to w wiekach II—VI. później zaś zostały zebrane i spisane, a nastąpiło to przed X/XI w. po Chr., czyli naszej ery.

Miechowici — Bożogrobcy

Miechowita Maciej — (ur. ok. 1456 w Miechowie, zm. 1523 w Krakowie) — albo Maciej z Miechowa, nazwisko — Karpiga, ks. od 1507 roku, historyk, lekarz, astrolog, geograf, absolwent, potem profesor, a następnie kilkakrotnie rektor

Akademii Krakowskiej. Jest autorem kilku prac. Tu wymienić należy jego historię Polski, którą rozpoczął pisać w 1510 roku, a która została później wydana drukiem właśnie jako pierwsza drukowana historia Polski, pt. *Chronica Polonorum*; do 1480 roku w pracy tej wzoruje się i opiera się na dziele ks. Jana Długosza, następnie jednak lata, czyli lata jemu współczesne opisał samodzielnie i obiektywnie.

Miejsca święte — to według urzędowej nomenklatury katolickiej te obiekty, które przez poświęcenie lub konsekrację, dokonane zgodnie z wymogami prawa i obrzędowości przez uprawnionego kapłana lub biskupa, zostały przez ten akt wyłączone z ziemskiego przeznaczenia i użytkowania. a przeznaczone zostały na cele kultu religijnego, sprawowania służby Bożej, albo na miejsce spoczynku zmarłych, należących do Kościołów katolickich lub chrześcijańskich. Są to kościoły (świątynie), kaplice, ołtarze, cmentarze, albo i na cmentarzach tzw. świeckich (komunalnych) oddzielnie poświęcone przy pogrzebie poszczególne groby.

Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich — (skrót — MKBS) — jest najwyższym organem Unii Utrechckiej. Powstała na podstawie Umowy zawartej we wrześniu 1889 roku, a następnie nowelizowanej; ostatniej jej nowelizacji i Regulaminu dokonano 12 września 1974 roku. Przewodniczącym MKBS jest każdorazowy starokatolicki arcybiskup Utrechtu, a jej sekretarzem chrześcijańsko-katolicki biskup Szwajcarii. Oni dwaj wraz ze skarbnikiem stanowią Biuro MKBS. Członkami MKBS są wszyscy biskupi starokatolicy przyjmujący wspomniane: Umowę i Regulamin oraz Deklarację, o której niżej, aprobowani oczywiście przez MKBS zgodnie z odnośnymi jej ustaleniami, zawartymi w Umowie i Regulaminie. Siedzibą czy stolicą MKBS jest Utrecht, chociaż jej sesje zwyczajne, a czasem i nadzwyczajne,

TAJEMNICE STAROŻY- -TNYCH WYROCZNI



Venus z Milo, I w.p.n.e., Paryż, Luwr

Starożytni dobrze zadbali o to, by do następnych pokoleń przeniknęło jak najmniej wiadomości o szczegółach ich obrzędów religijnych. Rezultatem tego jest dziś znikoma nasza wiedza np. o misteriach eleuzyńskich, głęboką tajemnicą spowite było do niedawna działanie świętych wyroczni świata antycznego. Choć pisali o nich Homer, Herodot, Pauzaniusz, Tukidydes i Plutarch (ten ostatni sam był kapłanem wyroczni delfickiej), o praktycznym funkcjonowaniu tych świętych miejsc nigdzie dokładnie nie poinformowano, mimo iż rola ich była ogromna, bowiem starożytni Grecy wierzyli w cuda i byli zagorzałymi zwolennikami mantyki — sztuki wróżenia.

Nowe światło na liczne, gnębiące nas zagadki świata Pytii rzuca ogłoszona niedawno książka Philippa Vandenberg'a „Tajemnica wyroczni — Archeolodzy rozwiązują najlepiej strzeżoną tajemnicę antyku”. Autor, dziennikarz interesujący się od dawna archeologią, mający na swym koncie szereg publikacji książkowych tego rodzaju, po raz pierwszy zaznajał szersze grono czytelników z faktami i teoriami znanymi dotąd garstce specjalistów. W nowej książce stara się ukazać mechanizmy działania najważniejszych dla Greków starożytnych wyroczni, do których zaliczały się przede wszystkim: Efira, Dodona, Delfy, Didyma, Klaros, Oropos, Epidauros, Lebadeja i Oaza Siwa na Pustyni Libijskiej.

Herodot utrzymywał, iż greckie wyrocznie początki swe wywodzą z Egiptu, gdzie przewidywanie zdarzeń przez bogów i ich ziemskich proroków było częścią składową religii. Aczkolwiek orzeczenia swych wyroczni Grecy traktowali mniej poważnie niż Egipcjanie, instytucja ta szybko przeniknęła do Grecji. Korzystali z niej nie tylko prości ludzie zwracający się do bóstw ze swymi codziennymi troskami, lecz także mężowie stanu, poeci, historycy i filozofowie. Spośród władców najlepszym klientem wyroczni był lidyjski Krezus, który zatrudniał je wszyst-

kie, a orzeczenia ich opłacał wozami srebra i złota. Przy pomocy manipulowania wyrocznią — jak udowodnił prof. M.H. Jameson wódz Temistokles, zbawca Aten — wmanewrował olbrzymią flotę perską w ciąsną pułapkę pod Salaminą, gdzie została pokonana przez Greków. Wyrocznie greckie działały również za panowania Rzymian, którzy równie chętnie odwtywali się do wskazań bogów, a nie posiadali u siebie żadnej liczącej się wyroczni. Korzystali wówczas z ksiąg sybillińskich względnie z kapłanów-wróżów różnych specjalności (haruspikowie, augurowie), lub też udawali się w tym celu do Grecji.

Większość tych otaczanych zaboboną czcią miejsc poświęcona była kultowi boga Apollina lub Asklepiosa. Związana z kultem egipskiego Amona była jedynie odkopana przez niemieckich archeologów na początku naszego stulecia wyrocznia w Oazie Siwa. Zasięgali w niej rady znakomici mężowie stanu, m.in. ateński wódz Kimon i sam Aleksander Wielki.

Najstarszą z greckich wyroczni była wg Herodota Dodona w Epirze, poświęcona Zeusowi, który „przemawiał” szumem liści świętego dębu. Wróżka odczytywała bóstwu pytania z ołowianych tabliczek, których wiele odnaleziono w Dodonie i z szumu liści odczytywała odpowiedź twierdzącą lub przeczącą. Nie wiadomo co prawda czy wprowadzano ją w trans i czy podlegała przy tym halucynacjom. Wiadomo natomiast, że w Dodonie wywoływano sztuczne efekty dźwiękowe, przypominające odgłosy wiatru. Grecy archeolodzy D. Ewangelides i S. Dakaris odnaleźli bowiem specjalny gong oraz posąg chłopca z łańcuchem w ręku, który w powiewach wiatru trzącał spiżowy kocioł imitując dziwne odgłosy.

O położonej w pobliżu Dodony wyroczni w Efirze sądzono, że znajduje się tam zejście do Hadesu, gdzie istnieje możliwość

obcowania z cieniami zmarłych. O tej roli Efiry wspominał już Homer w „Odysei”. Podczas niedawnych wykopalisk odkryto nie spodziewanie ślady narkotyku w postaci skamieniałych grudek haszyszu, a w miejscu przypuszczalnego zejścia do Hadesu — zamienioną w metrowej wysokości warstwę humusu krew zwierząt ofiarnych. Prof. S. Dakaris, który dokonał tych i innych odkryć, zrekonstruował odbywające się tam misterium jako inscenizację na wielką skalę. Wobec klientów stosowano liczne chwyt psychologiczne — począwszy od przetrzymywania ich 29 dni w mrocznych labiryntach podziemnych dla pozbawienia orientacji i poczucia czasu, aż do podawania narkotyków wywołujących wizje. Po odnalezieniu olbrzymiego kotła brązowego i trybów podnośnej maszyny, naukowiec zdemaskował przebieg seansu wróżbiarskiego jako gigantyczną manipulację. Polegała ona na odegraniu roli ducha zmarłego przez arcykapłana świątyni, który następnie unoszony był przez mechaniczne urządzenie i znikał przy akompaniamencie rozlicznych efektów świetlnych i dźwiękowych sprzed oczu przeżywiających wizje pątników.

Odkryte już w XVII w. Delfy, zanim przeszły pod opiekę Apollina, uchodziły pierwotnie za przybytek bogini ziemi Gai. Z otaczających je mitów zostały gruntownie odarte przez francuskich archeologów, którzy odkopali nie tylko budynki kompleksu wyroczni, dary wotywnie i święty kamień zwany „omfalos”, ale także celę sławnej Pytii wraz ze szczeliną w ziemi — z niej to właśnie miały wydzielać się opary gazów wprawiające wieszczkę w silne oszołomienie i w trans. Charakterystyczne jest, że na wieszczki wybierano kobiety w wieku krytycznym — dojrzałe 50-letnie lub 15-letnie dziewczęta — które znacznie łatwiej poddawały się zabiegom narkotycznym lub hipnotyzerskim. Prof. H.W. Parke przypisuje ponadto znaczną rolę obiektom kultowym, które otaczały wpadającą w trans Pytiii: „omfalosowi” spowitemu przędzą wełnianą, której końce trzymała w ręku, gałęziom wawrzynu trzymanego w drugiej ręce, złotemu posagowi Apollina i boskim atrybutom — łukowi i lirze. Wedle teorii prof. Parke, wpływowa wyrocznia delficka dysponowała własną kartoteką ważniejszych klientów i szeroko rozwiniętą służbą wywiadowczą, ustalającą zarówno bliższe dane o osobach zgłaszających się do wyroczni jak i szczegóły ich problemów. Wiadomo zresztą nie od dziś, że przychyłość kapłanów delfickich można było zjednać sobie szczególnie bogatymi darami wotywnymi, czego dowodem są ruiny aż 27 skarbców wzniesionych w Delfach przez różne miasta-państwa greckie.

Podobnie działo się w położonej nieopodal bogatego Miletu małoazjatyckiej Didymie, gdzie nagromadzone było mniej skarbców niż w Delfach. Przeżyła ona dwa okresy świetności: w 2 połowie VI w. i w IV w. p.n.e. Wyrocznia ta, której niewielką część odsłoniły dotąd wykopaliska, cieszyła się znacznie większą popularnością na Wschodzie niż w samej Grecji. Za czasów rzymskich zaliczano ją do najbardziej reprezentatywnych wyroczni wraz z Delfami i Klaros. Ta ostatnia, nie odległa od Didymy, zyskała sławę dopiero w początkach nowej ery, gdy inne wyrocznie chyliły się ku upadkowi. Tamtejsi kapłani nie odpowiadali na konkretne pytania, lecz ogólnie wypowiadali się o sprawach absorbujących petentów.

W wyroczniach, które natomiast pozostawały pod opieką boga-uzdrowiciela Asklepiosa, takich jak Oropos, Epidauros i Lebadeja, ujawniano przyszłość na podstawie marzeń sennych. W wielkich salach usypiano klientów i przy pomocy narkotyków i wonności wywoływano u nich wieszczce sny, które następnie kapłani objaśniali zainteresowanym według zasad ówczesnej psychoanalizy. Wyrocznie „asklepijskie” znane były poza tym jako ośrodki balneologiczne, gdzie korzystano z leczniczych kąpielii.



Promotor pracy, ks. prof. dr W. Gastpary, wygłosił płynące wprost z serca bardzo serdeczne przemówienie

Rektor ChAT,
ks. prof. dr
J. Niemczyk
składa
gratulacje
ks. dr.
W. Wysoczańskiemu



Promocja doktorska ks. WIKTORA WYSOCZAŃSKIEGO

W środę 28 kwietnia br. w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie odbyła się promocja doktorska ks. Wiktora Wysoczańskiego. Na uroczystość tę przybyli — obok nauczycieli akademickich i studentów Akademii — liczni goście, m.in. przedstawiciele władz państwowych — naczelnik Urzędu ds. Wyznań Z. Wereszczyński i P. Dyjeciński, księży infulaci i księży biskupi Kościoła Polskokatolickiego z ks. bp. Tadeuszem R. Majewskim na czele, dyrektor M. Oidak z Dyrekcji Naczelnej ZPU „Polkat” oraz pracownicy Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”. Obecny był także drugi recenzent pracy doktorskiej — prof. dr M. Pietrzak z Uniwersytetu Warszawskiego.

Uroczystość promocyjną otworzył obecny rektor ChAT — ks. prof. dr J. Niemczyk, który następnie oddał głos promotorowi pracy — wieloletniemu, obecnie już emerytowanemu, rektorowi Akademii — ks. prof. dr. Woldemarowi Gastpary'emu. Promotor pracy wygłosił długie, płynące wprost z serca i utrzymane w bardzo serdecznym tonie przemówienie, które wszystkich zgromadzonych, a przede wszystkim samego doktoranta, ogromnie wzruszyło.

Przemówienie rozpoczął ks. prof. dr W. Gastpary od przypomnienia zbranym życiorysu doktoranta. Podkreślił w nim datę urodzenia ks. W. Wysoczańskiego — pamiętny dla nas wszystkich, Polaków rok 1939. Ten tak tragiczny rok przed wieloma ludźmi postawił wielkie i ciężkie zadania, dla wielu był rokiem koszmarnych prób, narodowych i osobistych nadziei i klęsk. Ten rok i późniejsze lata okupacji były sprawdzianem człowieczeństwa i humanitaryzmu całego polskiego narodu. Z tych i innych ciężkich chwil życia ks. W. Wysoczański wychodził zwycięsko, umiając zawsze pogodzić honor i dumę człowieka z ciężką i czasem niewdzięczną pracą. Ukończył studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i pozostał w niej jako nauczyciel akademicki, prowadząc pracę dydaktyczną i kontynuując jednocześnie pracę naukową.

Dla wielu ludzi prowadzenie takiego trybu życia, dźwiganie tylu obowiązków i związanej z nimi odpowiedzialności moralnej byłoby niszczące fizycznie. Tak w życiu bywa, że często raczej szerokie ramiona i potężne głowy chylą się i upadają pod ciężarem przygniatających je spraw, natomiast ramiona doktoranta — może niezbyt mocne fizycznie — dają radę dźwigać sprawy wagi wielkiej. Mówca wyraził też przekonanie, że i w przyszłości nie załamają się one pod ciężarem tylu obowiązków i tej odpowiedzialności, z którymi borykać się na co dzień.

Ks. prof. dr W. Gastpary podkreślił także fakt, że obecna uroczystość, będąca ukoronowaniem żmudnej, rzetelnej pracy naukowej, zasługuje tym bardziej na uwagę, że w swej pracy doktorant nie korzystał z żadnych ulg ani z żadnych przywilejów, należących się nauczycielowi akademickiemu.

Promotor pracy zrobił też małą dygresję, mówiąc o swych niedawnych przeżyciach, kiedy to — dzień przed uprzednio wyznaczonym terminem promocji — zabrało go Pogotowie Ratunkowe. Jaką sensację musiał wywołać wśród personelu medycznego młody człowiek w koloratce, który z takim zaangażowaniem szukał go pośród chorych kliniki Ministerstwa Zdrowia, dopytując się o przywiezionego tu niedawno księdza! I to właśnie On, obecny doktorant, w dwie

godziny później sprowadził też do szpitala jego żonę. Takie zachowanie, właściwe obecnemu doktorantowi, najlepiej chyba ilustruje znane łacińskie przysłowie, które w polskim przekładzie mówi o tym, że prawdziwego przyjaciela poznaje się w biedzie. Takie też zachowanie jest najlepszym świadectwem, jakie może wydać uczeń byłemu nauczycielowi, i odpowiednio świadczy o samym uczniu. Dla każdego pedagoga jest to powód do radości i dumy, że jego praca dydaktyczna wydała takie owoce!

Powracając do tematu, ks. prof. dr W. Gastpary podkreślił też, że Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie jest jedyną w Polsce uczelnią, kształcąca młodzież różnych wyznań. Spełnia ona rolę usługową dla wszystkich Kościołów mniejszościowych, a zwłaszcza dla Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, we wspólnocie, nazwanej przez promotora wspólnotą braterską. Za każdym razem, gdy Akademia wypuszcza ze swych murów w świat nowych magistrów teologii, uważa, że dobrze wywiązała się ze swego zadania, że dobrze wywiązała się z obowiązku. Jeszcze więcej ma powodów do zadowolenia i dumy, gdy jej wychowankowie, po otrzymaniu stopnia magistra teologii, zostają w niej wykładowcami, kontynuując tak ciężką pracę, jaką jest praca naukowa. Dzisiejsza uroczystość promocyjna jest właśnie uwiecznieniem rzetelnej pracy naukowej ks. Wiktora Wysoczańskiego.

Ta uroczystość promocyjna — ciągnął dalej mówca — jest też okazją do podsumowania działalności ChAT. Jak się bowiem okazuje, promocja ks. Wiktora Wysoczańskiego stała się też osobistym, dydaktycznym sukcesem byłego rektora Akademii, którego ogniwami byli promowani przez ks. prof. Gastpary'ego przedstawiciele różnych wyznań: ewangelik, prawosławny i — w końcu — starokatolik.

Na koniec swego przemówienia promotor pracy złożył doktorantowi serdeczne życzenia i przeczytał — najpierw po polsku, później po łacinie, uroczysty akt nadania stopnia doktora teologii w zakresie teologii historycznej. Po przekazaniu dyplomu doktorantowi, Senat uczelni, w skład którego wchodzi obecny rektor, ks. prof. dr J. Niemczyk, ks. doc. dr E. Bałakier, ks. bp prof. dr M. Rode, ks. doc. dr hab. Z. Lyko — złożyli ks. dr W. Wysoczańskiemu gratulacje i życzenia.

Po otrzymaniu życzeń od Senatu głos zabrał nowo promowany doktor, ks. Wiktor Wysoczański. Podziękował zebranych gościom za przybycie na jego uroczystość, podziękował też tym, którzy umożliwili mu napisanie pracy. Podziękowanie złożył też Senatowi i Radzie Wydziału Teologicznego ChAT, promotorowi i recenzentom pracy. Przemówienie doktora było bardzo krótkie, lecz szczere i wzruszające.

Uroczystą promocję zakończyło odśpiewanie „Gaudeamus igitur”, a następnie wszyscy zebrani kolejno składali doktorowi swe gratulacje oraz życzenia dalszej, owocnej pracy naukowej i pracy dydaktycznej. A kwiaty, jakie otrzymał nowo promowany doktor, mogłyby wzbudzić podziw i zazdrość niejednego miłośnika piękna...



Życzenia doktorantowi składa promotor pracy, ks. prof. dr Woldemar Gastpary



Po akcie promocji przemawia
ks. dr Wiktor Wysoczański



W uroczystości promocyjnej wzięli udział
— obok nauczycieli akademickich i studentów ChAT
— liczni goście, m.in. księża biskupi i księża infułaci
Kościoła Polskokatolickiego
z ks. bp. Tadeuszem Majewskim na czele



wych sercem" (w. 2). Przy głosie są w dalszym ciągu przyjaciele Psalmisty, którzy starają się uzasadnić daną mu radę ucieczki w góry. Czynią to przy pomocy obrazu, przedstawiającego myśliwego lub uzbrojonego wojownika. Taką postawę przyjęli „grzesznicy”, którzy „napinają łuk i kładą strzałę na cięciwę”, czyli przygotowują niebezpieczne intrygi (H. J. Kraus). Wszystko to dzieje się w ciemności, „w mroku”, aby tym bardziej zagrozić, tym skuteczniej „razić prawych sercem” — sprawiedliwych. „Gdy walą się fundamenty, cóż może zdziałać sprawiedliwy?” (w. 3). Miejsce to sprawa egzegetom wiele trudności. Sens tego wiersza wydaje się być następujący: owi przyjaciele kontynuują swą radę i pytają: Gdy chwieją się podwaliny, fundamenty, czyli w miejsce ustalonego porządku nastaje brutalna przemoc i zamieszanie (F. Nötscher), cóż wtedy ma do powiedzenia i do działania sprawiedliwy? W oczach doradców sytuacja sprawiedliwego wydaje się beznadziejna, ale Psalmista uważa taką ocenę za brak wiary i postawę małości, on bowiem ufnie wierzy w opiekę Bożą. „Kto wierzy, nie potknie się” (Iz 28, 16e).

Psalmista zmienia teraz nastrój, uderza w ton hymnodyczny, pełen ufności wielbi

spuścił na Sodomę i Gomorę deszcz siarki i ognia” (Rdz 19, 24). W obrazie ognia odzwierciedla się również tradycja, która mówiła, że Bóg objawił się w ogniu. „Od blasku Jego obecności rozżarzyły się węgle ogniste” (Ps 18, 13). Objawienie to miało miejsce na Synaju: „Góra zaś Synaj była cała spowita dymem, gdyż Jahwe zstąpił na nią w ogniu, i unióś się dym z niej jakby z pieca i cała góra bardzo się trzęsła” (Wj 19, 18). „Pieśniarz naszego psalnu ma więc na myśli Epifanię, przez którą „występni” zniszczeni będą „z nieba” (H. J. Kraus). Tej interwencji „z nieba” towarzyszyć będzie „wiatr palący”, gorący, on „będzie udziałem ich kielicha”, czyli ich losem będzie zniszczenie. Ich udziałem będzie „kielich gniewu (Bożego)” (Iz 51, 17.22).

Zupełnie inaczej przedstawia się stosunek Boga do „sprawiedliwych”: „Bo Jahwe jest sprawiedliwy, kocha sprawiedliwość; ludzie prawi zobaczą Jego oblicze” (w. 7). Bóg sam jest sprawiedliwy, darzy swą miłością „sprawiedliwych”. Motyw ten, przeciwstawny nienawiści „występnym”, często powtarza się w Psalterzu, co świadczy o tym, że był on przedmiotem nauczania wiernych w świątyni. „Bo Ty nie jesteś Bogiem, któremu miła niegodność, złego nie przyjmiesz do siebie w gościnę” (Ps 5, 5). Tylko „ludzie prawi zobaczą Jego oblicze” (w. 7b). Sformułowanie to pochodzi z kultu pogańskiego (F. Nötscher — biblista rzymskokatolicki), ale Psalmista nadał temu sformułowaniu treść monoteistyczną, zaczerpniętą z objawienia. Prawi mianowicie obcują blisko z Bogiem, który obecny jest w świątyni. „O jedno proszę Jahwe; tego poszukuję: bym w domu Jahwe przebywał po wszystkich dni mego życia, abym zażywał łaskawości Jahwe, stale się radował Jego świątynią” (Ps 27, 4).

Zastosowanie praktyczne Psalmu 11 opiera się na głębokiej wierze, jaką winien cechować się również człowiek Nowego Testamentu. Psalmista przedstawił nam tajemnicę głębokiej ufności do Boga. Ufność tę należałoby nazwać cudowną, bo wydawało się wówczas, że runął cały rządzący sprawiedliwego, uczciwego postępowania. Jaki sens miała postawa nielicznych sprawiedliwych, skoro niemal wszyscy starali się korzystać z okazji i utracić sprawiedliwego? Ufność Psalmisty, która służy nam za przykład, opiera się na podwójnym działaniu Boga, który uniół się — przebywając wśród swojego ludu, i który z wysoka sprawuje funkcję Sędziego i Zbawcy narodów. „Panie, ratuj, ginimy! A On (Jezus) im rzekł: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?” (Mt 8, 26n). Głęboko wierzący chrześcijanin ratunku w swym zagrożeniu szuka w Jezusie Chrystusie. W Nim kryje się moc, która pozwala zlekceważyć „dobre rady” przyjaciół, którzy radzą szukać ratunku w ucieczce przed rozwiązaniem trudnych zadań życiowych w pracy, trudzie i znoju. Jakże często podobni jesteśmy do płochliwych ptaków, które szybko ulatują w górę w poszukiwaniu pozornego schronienia. Pamiętajmy, że my — nawet „małej wiary” — powołani zostaliśmy do przezwycięzania mocą Chrystusa wszystkich wrogich mocy naszemu zbawieniu.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

Bóg — moją ucieczką

„Do Jahwe się uciekam;
dlaczego mi mówicie:

Niby ptak uleć w góry!” (Ps 11,1)

Psalm 11 (LXX i Wlg 10) cechuje się różnicowaną rytmiką, w tekście oryginalnym notuje się niewielkie odchylenia wyrazowe. W budowie swej jest prosty i przejrzysty: Psalmista mówi o swej ufności do Boga, odrzuca radę życzliwych mu przyjaciół, aby uciekł w góry (w. 1b—3), snuje następnie rozważanie o Bogu jako sprawiedliwym Sędzi i Wspomożycielu ucisnionych (4—7). Trudno natomiast jest określić rodzaj literacki naszego psalnu. Na podstawie analizy treści utworu trzeba jednak jego rodzaj określić jako pieśń ufności. Pieśniarz religijny znalazł schronienie przed nastawającymi na niego wrogami. Tu spotkał przyjaciół, którzy mu radzili, aby uciekł w góry (w. 1). Przypuszcza się, że autor psalnu nie jest znany, chociaż wiersz 1a mówi o Dawidzie jako autorze. Datę skomponowania pieśni umieszcza się w czasie przed niewolą babilońską.

„Do Jahwe się uciekam; dlaczego mi mówicie; Niby ptak uleć w góry!” (w. 1bc). Psalmista, prześladowany przez swoich wrogów, szuka schronienia u Jahwe, w Jego domu — świątyni jerozolimskiej. Jego zaś przyjaciele radzą mu, aby schronienia szukał w górach, gdzie uciekinierzy często z różnych przyczyn znajdowali bezpieczną kryjówkę. „Niby ptak uleć w góry!” — jak ptak uciekaj w góry — wydaje się być starym, utartym przysłowiem, wyrażającym sytuację okolicznej ludności w czasie zagrożenia wojennego lub wewnętrznego zamieszania. Psalmista jednak nie skorzystał z tej rady, lecz zaufał Bogu.

„Bo oto grzesznicy łuk napinają, kładą strzałę na cięciwę, by w mroku razić pra-

Boga, u którego szuka przecież schronienia. „Jahwe (przebywa) w świątym swoim przybytku. Jahwe ma tron swój na niebiosach. Oczy Jego patrzą, powieki Jego badają synów ludzkich” (w. 4). Autor przedstawia tu Boga na sposób ludzki, ale czyni to w sposób mistrzowski. Najpierw powiada, że Bóg przebywa „w świątym swoim przybytku”, mianowicie że mieszka w sanktuarium jerozolimskim od czasów Dawida. „Poszedł więc Dawid i sprowadził z wielką radością Arkę Bożą z domu Obed-Edoma do Miasta Dawidowego” (2 Sm 6, 12). Ale ten sam Jahwe ma „tron swój na niebiosach”. Boga wyobraża sobie Psalmista na sposób ziemskiego władcy, który panuje w górze jako „Najwyższy” (Ps 7, 18) i sędzi narody. Ten Bóg patrzy z góry i bada postępowanie ludzi na ziemi. Ziemski i niebiański tron Jahwe stanowi jedno, wyraża Jego władzę sędziowską i moc obrony prześladowanego, nawet w stanie ogólnego zamieszania i chaosu. „Bo Jahwe wejrzał z wysokiego przybytku swojego, popatrzył z nieba na ziemię, aby usłyszeć jęki pojmanych, aby skazanych na śmierć uwolnić” (Ps 102, 20n).

„Jahwe bada sprawiedliwego i występnego, nie cierpi Jego dusza tego, kto kocha nieprawość” (w. 5). Piewca nie wątpi, że Bóg „bada”, doświadcza „sprawiedliwego” i „występnego”, ocenia postępowanie jednego i drugiego. Jednakże Psalmista niezwłocznie zaznacza, że Bóg „nienawidzi”, potępia tego, kto lubuje się w „nieprawości”, czyli w przemocy. „Sprawi, że węgle ogniste i siarka będą padać na grzeszników; wiatr palący będzie udziałem ich kielicha” (w. 6). Ingerencja Jahwe sprawi, że grzesznicy zostaną zniszczeni ogniem. Obraz ten zapożyczony został ze starej tradycji patriarchalnej: „Wtedy Jahwe

Gwiazdy warszawskich teatrzyków i kabaretów

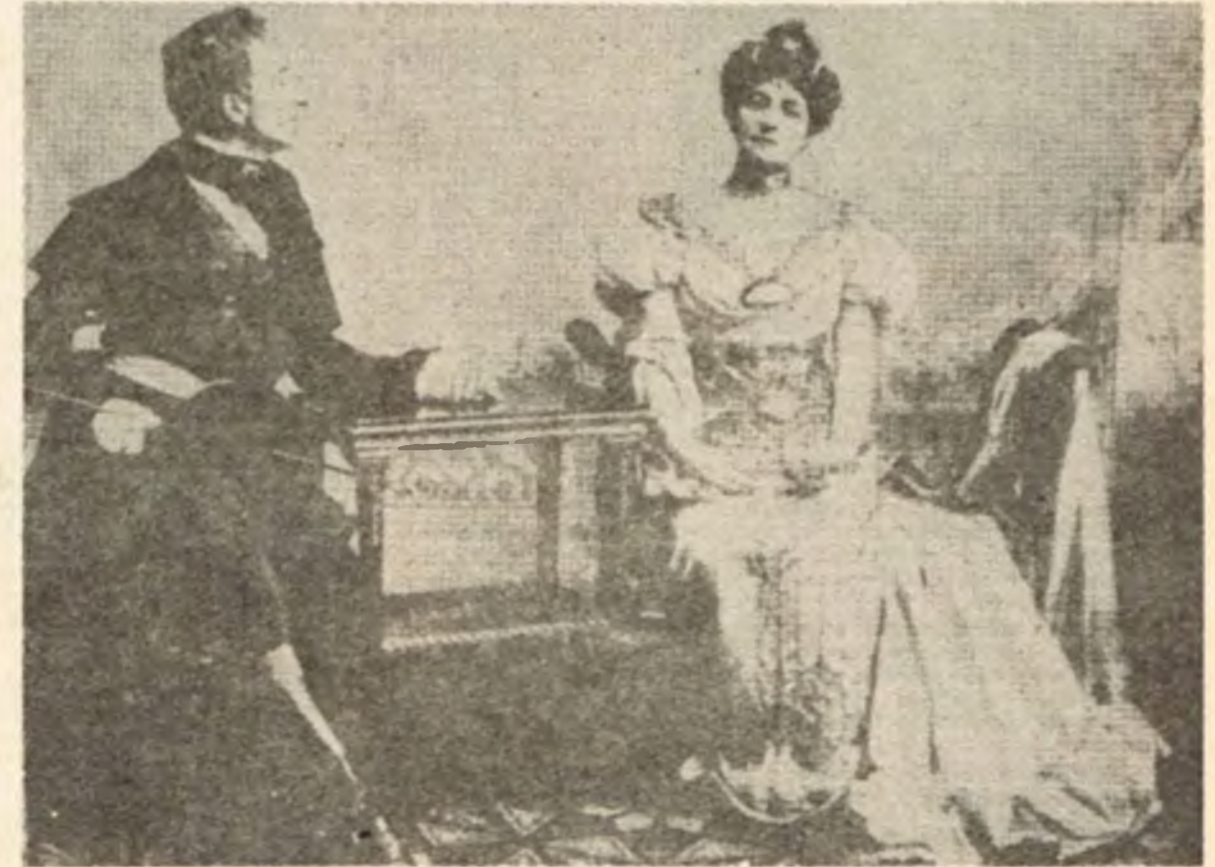
Niezapomnianą, wielką indywidualnością teatrzyków i kabaretów „Qui Pro Quo”, „Morskiego Oka” i wielu innych był Eugeniusz Bodo. Miał on znakomite warunki zewnętrzne i wszechstronny talent aktorski. Wystąpił w ponad 30 filmach, śpiewając w nich piosenki, z których niemal każda stawała się przebojem. Starsze i średnie pokolenie pamięta go jeszcze z filmów i z szelmowsko, ale wdzięcznie śpiewanych piosenek, takich jak: „Ach te baby...”, „Zimny drań”, „Barbara”, „Umówiłem się z nią na 9-tą”, „Zrób to tak...” i wiele innych. Eugeniusz Bodo był również popularnym aktorem filmowym. Należał do czołówki najświetniejszych postaci w przedwojennym polskim filmie. Zrealizował ponad 30 filmów, w których równocześnie występował. Zadebiutował w roku 1930, by następnie zagrać w takich filmach, jak: „Głos pustyni”, „Piętro wyżej”, „Książętko”, „Skłamałem”, „Robert i Bertrant”, „Za winy nie popełnione”, „Strachy”, „Paweł i Gaweł” i inne. Bodo nie tylko grał w filmach ale też sam pisał scenariusze i reżyserował. Postanowił nakręcić film nie tylko dla Polaków („Głos pustyni”), ale taki, który zdobędzie świat. Temat, oczywiście, międzynarodowy, a zatem egzotyczny: Afryka, szejkwowie, piękne hurysy. Beduini, pustynie, palmy.

Wyjazd polskiej ekipy z Mavią Bogdą, Franciszkiem Brodziszem, Norą Ney na zdjęcia do Algieru czy Tunisu stał się nie lada sensacją dla Warszawy. I nie było w tym przesady, bo filmy, które wyserował Bodo, cieszyły się zawsze dużym powodzeniem. Należała do nich również „Królowa przedmieścia” z Heleną Grossówną, zrealizowana w 1937 roku.

Warto dodać, że Eugeniusz Bodo urodził się w 1888 roku w Genewie. Był synem znanego impresario Junoda, Szwajcara z pochodzenia. Rok 1919—20 zastał go w Warszawie, gdzie w teatrze „Bagatela” występował pod pseudonimem Bodo i tak był znany już do końca swoich dni. Wybuch wojny zastał artystę w Warszawie. Otworzył wtedy kawiarnię „Café-Bodo”. Po pewnym czasie, gdy warunki okupacyjne stawały się z dnia na dzień trudniejsze, opuścił stolicę i wyjechał do Lwowa. Ale i tam nie uszedł uwagi okupanta, świadomie wyniszczającego wszystko, co miało związek z kulturą polską. Eugeniusz Bodo został aresztowany przez Niemców i wywieziony w nieznanym kierunku — a następnie zamordowany. Ustalono, że zginął po 4 lipca 1941 roku.

*

„Byłam zakochana w Kiepurze zanim się poznaliśmy. A zobaczy-



Helena Modrzejewska i Kazimierz Kamiński — pierwsi wśród pierwszych

łam go po raz pierwszy, kiedy przyjechał do Budapesztu. Śpiewał partię Kalafa w „Turandot” Pucciniego. Śpiewał wspaniale i odniósł, jak zawsze, olbrzymi sukces. Nie pamiętam, który to był rok, ale Jan był już wtedy sławny”. Tak wspomina Marta Eggerth-Kiepurowa swoje pierwsze spotkanie ze sławnym artystą i przyszłym mężem. Jan Kiepurowa i Marta Eggerth byli przez wiele lat jedną z najpopularniejszych par artystycznych na świecie. Słynny tenor polski, zwany przez rodaków po prostu „chłopcem z Sosnowca” i znakomita śpiewaczka, z pochodzenia Niemka, tworzyli w życiu prywatnym, podobnie jak na scenach i ekranach kinowych idealną parę, cieszącą się ogromną sympatią i popularnością, choć czasy ich wielkich triumfów należą do przeszłości — Jan Kiepurowa nie żyje od 15 lat, a Marta również rozstała się już ze sceną. Nazwiska ich wywołują niezmiennie serdeczny uśmiech, ciepłe wspomnienie i rozrzewnienie u licznych wciąż wielbicieli.

A przecież niezbyt pomyślnie zapowiadała się kariera artystyczna Jana Kiepurury. W kraju uważano go za przeciętny talent, jak wielu innych. Dopiero kiedy wyjechał do Wiednia, gdzie odkryto w nim nieprzeciętne możliwości, jego dalsza kariera potoczyła się błyskawicznie. Śpiewał



niemal na wszystkich liczących się scenach świata — wszędzie podziwiany, wszędzie oklaskiwany. Oddajmy jednak na chwilę głos Marcie Eggerth. „Słynny tenor w wolnych chwilach otoczony był stale tłumem wielbicieli, z którymi rozmawiał w różnych

Ciebie śpiewam tę pieśń” i „Brunetki, blondynki”... Dziś nadal, szczególnie w kąci radiowej starej płyty, jego piosenki i arie operowe słuchane są ze wzruszeniem i zadumą.

CZESŁAW BUJNIK

UCZENI O BOGU

James Jeans



... „Współczesna nauka — zmusza nas by uznać Stworzyciela, działającego poza czasem i przestrzenią, będących częścią Jego twórczości, tak samo jak artysta malarz jest poza swym płótnem. Nie można sobie wytlumaczyć świata bez istnienia Boga...”

The mysterious Universe
Cambridge, University Press 1931

opracował zagadnienia powstawania galaktyk i gwiazd

wielki astronom



Aleksander Fredro (1783–1876)

O uśmiechu ALEKSANDRA FREDRY

WIELKI TEATR

Dał w NIEDZIELĘ, dnia 16 Listopada 1834 roku
dana będzie piąwszy raz
NOWA KOMEDIA
w 5 aktach, wierszem napisana przez **Alex. Hr. FREDRĘ**
P A N I E Ń S K I E

Ś L U B Y
PANIENSKIE
CZĘŚĆ I
MAGNETYZM SERCA.

Zacznie się o godzinie 7mej, kończy — w poł do 10tej

Aleksander Fredro,
„Śluby panienskie”,
afisz

Jak w dziejach literatury powszechnej miejsce genialnego komediopisarza francuskiego Moliera widzimy dziś obok największego pisarza dramatycznego wszystkich czasów, Szekspira — tak w dziejach literatury polskiej zajmuje obecnie Fredro stanowisko obok największych poetów naszego narodu: Mickiewicza, Słowackiego, Norwida. Niezwykle pięknie i trafnie wyraził ten sąd największy badacz polskiego romantyzmu, Juliusz Klejner, gdy stwierdził, że należy się Fredrze miejsce na wyżynach literatury, tam, gdzie, umieszczamy wszystkich romantyków. „Na równi z nimi — stworzył świat własny, niezapomniany, i królewską krainę ich natchnień dopełnił królestwem śmiechu”. Śmiechu — dodajmy — o bardzo bogatej skali, od beztroskiej radości do mądrego śmiechu i celnej ironii.

Fredro, przedstawiciel wysokiego kunsztu komedii europejskiej, jest zarazem poetą bardzo polskim, wielkim nauczycielem swego narodu. Uczył bowiem Polaków śmiechu nie tylko pogodnego, lecz i mądrego. W jego komediach dokonała się synteza różnych rodzajów humoru, jaki występował wcześniej w literaturze polskiej.

Gdybyśmy chcieli wyodrębnić różne rodzaje humoru w dawnej literaturze polskiej, trzeba by przypomnieć trzech poetów: Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego i Ignacego Krasickiego. Rej śmiał się często, śmiał się śmiechem zdrowym, najczęściej rubasznym, śmiechem szlachcica, którego przepelnia radość, gdy zasiadł w dobrej kompanii i przy obficie spełnianych kielichach opowiada żarty i pokpiwa z ludzkiej słabości i śmieszności. I ten rodzaj śmiechu nie jest Fredrze obcy. Obserwujemy go np. w komedii o zakresie farsowym, w „Damach i huzarach”, gdzie Fredro bawi się beztrosko i zaśmiewa ze spóźnionych amatorów starszych panów.

Ale nie ten najprostsz, biologiczny śmiech dominuje u Fredry. Jego komedie reprezentują często pełen wdzięku i inteligencji uśmiech. Właśnie uśmiech, jaki po raz pierwszy wprowadził do naszej kultury największy poeta polskiego renesansu Jan Kochanowski. On właśnie nauczył Polaków uśmiechu, w którym renesansowa radość życia zaprawiona jest bystrą i dowcipną refleksją, taką, jaką obserwujemy np. w świetnym dwuwierszu:

„Jeśli nie grzeszysz, jako mi powiadasz,
Czemu się, miła, tak często spowiadasz.”

Tak uśmiechał się często i wielki komediopisarz, uśmiechem pełnym wdzięku i lotności. Syn rodziny szlachecko-arystokratycznej, błyszczący oficer napoleoński, bywalec salonów lwowskich, bogaty ziemianin był wielu węzłami połączony ze środowiskiem zamożnej szlachty. Otaczał je nawet swoistym sentymentem. Ale ileż w jego najlepszych komediach — jak np. „Zemsta”, „Śluby panienskie”, „Pan Jowialski” — jest inteligentnego uśmiechu z ludzi środowiska społecznego, z którym wiązało go pochodzenie i obyczaj. Fredro był wielkim realistą. Umiał wnikać trafnie i dowcipnie w istotne motywy postępowania ludzkiego. Weźmy np. pod uwagę obserwację postaci jednego z bohaterów „Zemsty”, Cześnika. To pozornie tylko obrońca staropolskiego obyczaju, dawnej „cnoty”, człowiek często posługujący się moralnymi sentencjami. Z uśmiechem, nie pouczając i nie rzucając gromów na szlacheckie wady, odsłania jednak Fredro prawdziwe oblicze Cześnika, szlachcica, który pragnie przez bogate małżeństwo przede wszystkim zaokrąglić swoje posiadłości. Już pierwsze słowa komedii świetnie charakteryzują Cześnika i styl Fredry, który uśmiechając się wkłada bohaterowi w usta następujące słowa:

„Piękne dobra w każdym względzie —
Lasy — gleba wyśmienita —
Dobrą żoną pewnie będzie —
Co za czystsze! — To kobieta...
Trzy folwarki.”

Trzecim wielkim mistrzem śmiechu w rozwoju literatury polskiej był Ignacy Krasicki, niezwykle, oryginalny biskup, który pełnił w dziejach naszej literatury rolę podobną do tej, jaką w kulturze francuskiej odegrał wielki mistrz drwiny, Voltaire. Biskup, który swoim komicznym poematem „Monachomachia” zadał śmiertelny cios zakonowi w Polsce. Wspaniały ironista uśmiechał się niejednokrotnie w sposób bardzo kąśliwy i gorzki. Przypomnijmy choćby jeden przykład z „Życia dworskiego”:

„Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym:
Piotr się uprawił w rzemiośle trochę niebezpiecznym,
Piotr zażył a nie swoje, kunsztownie pożyczyl...
Zgola tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,
Tak fałsz będziesz uwieńczył, do prawdy sposobil,
Ze na to wreszcie wyjdzie: Piotr kradł — dobrze zrobił...”

I Fredro posługiwał się niejednokrotnie humorem bardzo gorzkim. Oto komedia pt. „Pan Jowialski”. Śmiejemy się szczerze i głośno z różnych dykteryjek tytułowego bohatera utworu. Ale znów wnuknijmy uważnie w życie beztroskiego i zamożnego dworu szlacheckiego. Ileż tu realistycznej prawdy o życiu. Przecież w owym roześmianym dworze żyją ludzie, którzy — jak sam Jowialski — są na pół zidiociali, nie tworzą żadnych wartości społecznych i kulturalnych, zdolni jedynie do konsumowania tego, co inni przygotowali w codziennym i żmudnym wysiłku. „Pan Jowialski” — świetna i pełna humoru komedia — to zarazem jedna z najbardziej ostrych i gorzkich satyr, jakie napisano w literaturze polskiej na temat odchodzącego w przeszłość życia szlachecko-ziemiańskiego.

Inna, młodzieńcza komedia „Mąż i żona” to znów ostra satyra odsłaniająca zakłamaną moralność rodziny szlachecko-arystokratycznej.

Tak więc humor Fredry, bardzo bogaty w różnorodne odcienie, był silnie związany z rodzajem humoru w literaturze polskiej. Nie była to przy tym wtórność wielkiego komediopisarza. Nie, synteza polskiego humoru w utworach Fredry jest twórcza i oryginalna. Jest w niej wiele nie tylko beztroskiego śmiechu, ale inteligentnego uśmiechu i celnej ironii. Jest w owej syntezie i wiele filozoficznej, mądrej zadumy nad bogactwem i sprzecznościami życia i natury ludzkiej.

Krytycy w czasach romantyzmu czynili zarzut Fredrze, że śmiał się on w ponurych latach niewoli narodowej, a przecież w tym uśmiechu Fredry była głęboka mądrość człowieka, który rozumiał, że o najtrudniejszych, tragicznych doświadczeniach nie jest łatwo mówić. W pamiętniku pisanym prozą pt. „Trzy po trzy” umieścił Fredro bardzo znamienne wyznanie:

Kiedy po skończonych wojnach wróciłem w domowe zacisze, wielu, wielu razami uderzone serce, serce zakrwawione, zbolale nie dozwalało pamięci rozpowiadać zdarzeń z onego czasu...”

Swój stosunek do życia wyrażał Fredro bez patosu i nadmiernego liryzmu, posługiwał się humorem, humorem wysokiego gatunku, tym humorem, który można określić słowami Bolesława Prusa, że polega „na sumiennym oglądaniu rzeczy co najmniej z dwóch stron: dobrej i złej, małej i wielkiej, ciemnej i jasnej...”

opr. EWA STOMAL



DZIECKO osamotnione

Pod względem usposobienia psychicznego dzieci bywają nieśmiałe i elokwentne, nieufne i dowcipne, odważne i lękliwe. Jedne bardzo łatwo nawiązują kontakty z rówieśnikami, inne są „zamknięte” w sobie. Dzieci odznaczające się cechami towarzyskimi, poczuciem humoru są lubiane, a chłopcy i dziewczynki ubiegają się o ich przyjaźń.

Zupełnie inaczej, z tendencją do hamowania swego rozwoju duchowego i umysłowego rozwijają się dzieci o wręcz odmiennych usposobieniach. Małomówne, onieśmiałe, zahukane, nie potrafią nawiązać rozmowy i błysnąć dowcipem, dlatego wokół takich dzieci najczęściej jest pustka i one to zauważają, czują się osamotnione, wiedzą, że nie mają przyjaciół. Ich osamotnienie pogłębia się coraz bardziej, a one same stają się wraz z wiekiem bardziej nieśmiałe. Wyrabia się u takich dzieci przekonanie, że są mało warte, skoro nikt do nich nie lgnie. Dzieciom takim powinna przyjść z pomocą szkoła rozwijając ich szczególne cechy i uzdolnienia np. grę na instrumencie, malarstwo itp. Rzecz polega na tym, aby i one mogły czymś zaimponować w swoim dziecięcym środowisku. Przywróciłoby im to poczucie własnej wartości, pewności siebie, śmiałości. Dzieciom takim nigdy nie należy mówić: „Nic nie potrafisz”. „Co z Ciebie wyrośnie?”. „Zostaw, ja to za Ciebie zrobię!”. Należy natomiast podkreślać nawet bardzo mierne uzdolnienia i wyniki pracy takich dzieci. Pochwały podbudowują dzieci osamotnione i nieśmiałe i dają dobre wyniki. Dzieci łatwiej wówczas nawiązują kontakty ze swymi rówieśnikami, które mogą się przenieść w serdeczną przyjaźń i zapewnić im prawidłowy rozwój duchowy i umysłowy.

Ale, niestety, mało jest takich nauczycieli, którzy dostrzegają w przepełnionych klasach małych nieśmiałości bez kolegów, bez przyjaciół. Chyba, że są uczniami piątkowymi, uzdolnionymi. Ale jeśli się zdarzy (a zdarza się często), że zahukane, osamotnione dziecko słabo się uczy — to zostaje zupełnie na marginesie klasy i ma przeciwko sobie kolegów i koleżanki, zdarza się, że i wychowawcę.

A więc? Pozostają rodzice, którzy mogą i powinni pomóc przetrwać osamotnionemu dziecku jego ciężki okres. Właśnie rodzice muszą poważnie odnosić się do dziecięcych trosk, nie wyśmiewać ich i nie bagatelizować. Nie można wyolbrzymiać szkolnych niepowodzeń dziecka. Zamiast uszczypliwych uwag powodujących duchową depresję trzeba pomóc dziecku osamotnionemu, trzeba zrobić wszystko, aby dziecko uwierzyło we własne siły. To pomoże mu nie tylko w nauce, ale i w nawiązaniu kontaktów z rówieśnikami, co jest niezbędne dla jego psychicznego zdrowia.

W życiu dziecka rodzice i nauczyciele są stale potrzebni. Dziecko musi czuć stale, że rodzice i wychowawcy nigdy go nie zawiodą, że zawsze pomogą, pocieszą w najtrudniejszych chwilach życia.

ANTONI KACZMAREK

Wakacyjne gry i zabawy

SERSO-RINGO

Francuska nazwa serso lub odpowiadająca jej nazwa polska ringo jest grą dziecięcą i młodzieżową polegającą na rzucaniu przy pomocy kijka 1 metrowej długości wiklinowego kółka o średnicy 20 cm albo podrzucaniu gumowych kółek o średnicy 18 cm przez sprężyste kije o długości 110 cm przez jedną, dwie lub trzy pary grających na ściśle określonej wielkości boisku (zwykle o wymiarach prostokąta o bokach 20 metrów na 8 metrów podzielonego na połowy — może być boisko szkolne do siatkówki).

Gra ta w ostatnich czasach zyskała duże powodzenie u dzieci i młodzieży szkolnej oraz u dorosłych z uwagi na kształtowanie zgrabnej sylwetki, podnoszenie sprawności fizycznej. Wyraźna bystrość orientacji, szybkość decyzji powoduje wszechstronny prawidłowy rozwój cielesny, głównie ze względu na to, że odbywa się na wolnym powietrzu, w ustawicznym ruchu i napiętej uwadze (jak w tenisie).

Nie forsuje serca, nie grozi wypadkami ani urazami. Coraz częściej organizowane są zawody regionalne, międzyszkolne, nawet mistrzostwa krajowe.

Serso-ringo może uprawiać każdy bez względu na wiek i płeć. Potrzebne kijki i kółka można zrobić sposobem: Zrób to sam! Gra toczy się wariantami: singla, debła, lub w trójkę!

Podstawowe zasady gry:

Serwy wykonuje się seriami po 5 rzutów zza linii boiska, które podzielone jest na 10 metrowe połowy. Według umowy grać można do 10, 15, 20 lub więcej punktów, po czym następuje zmiana boisk (a więc nie na czas). Kółko rzuca się kijkiem płasko pod kątem około 45 stopni tak, aby lekko falowało i padało na boisko przeciwnika (nie może lecieć pionowo ani zbyt koziółkować). Przeciwnik chwytając kółko kijkiem w locie jedną ręką i tą samą rzuca. Punkty traci się, gdy serso-ringo upadnie na boisko własne lub na aut.

Gra daje dużo zadowolenia, relaksu ruchowego i psychicznego, ogólnie jest zalecana przez lekarzy dzieciom i młodzieży od lat 9 do 18 — również dorosłym, szczególnie z nadwagą!

ANTONI KACZMAREK

Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

Pierwsze polskie niezależne parafie w USA

Cierpliwość wielu Polaków, lekceważonych i wykorzystywanych przez duchownych rzymskokatolickich obcego pochodzenia, zaczęła się wyczerpywać. Rozszyfrowali też intencje władz Kościoła, które planowo dążyły do wynarodowienia Polonii amerykańskiej, i to dopełniło miary goryczy. Czynnikiem, który ośmieszał Polaków do walki o prawa w dziedzinie kościelnej, było życie innych wspólnot religijnych, zwłaszcza baptystów. Polacy obserwowali sprawiedliwość i ład panujący w tych wspólnotach oraz szacunek, z jakim duchowni tych Kościołów odnosili się do swoich współwyznawców. Polacy nie buntowali się przeciw płaceniu świętopietrza i ciężarom ponoszonym na rzecz diecezji czy parafii. Wiedzieli, że mają obo-

wiązek utrzymać administrację kościelną, budować kościoły i plebanie, szkoły katechetyczne i ochronki, ale pragnęli, by ich traktowano jak ludzi i uszanowano polską duszę. Pragnęli całym sercem pozostać przy katolickiej wierze, przekazanej im przez ojców, a zarazem czuć się wolnymi i docenianymi. Nawet wówczas, gdy jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać narodowe, polskie, niezależne parafie, gdy uzyskali dla siebie niezależnego biskupa, marzyli o pełnej jedności z całym zachodnim katolicyzmem i jego rzymskokatolicką hierarchią. Nastroje amerykańskiej Polonii najlepiej obrazuje publiczna deklaracja niezależnego biskupa Stefana Kamińskiego, ogłoszona w 1900 roku. Chociaż biskup ten otrzymał sakrę z ośrodka starokatolickiego, w swym orędziu wyznaje: „Ja, jako biskup, solennie zgadzam się z uchwałami wszystkich soborów, to jest od czasów apostołskich aż do soboru watykańskiego z 1870 włącznie. Wraz z moimi księżmi i diecezjami, których dzisiaj jest już ponad 18 tysięcy dusz, chcemy żyć i umierać z biskupem rzymskim, czyli papieżem, jeżeli on uzna krzywdę narodu polskiego, szczególnie w Ameryce, gdzie największą niesprawiedliwością szafują jego agenci. Uchwały soboru baltimorskiego, które zobowiązują wiernych do oddawania majątków parafialnych na własność biskupów narodowości irlandzkiej, odrzucamy publicznie jako niekatolickie, hereetyckie i nawet niechrześcijańskie”.

W całej plejadzie, powstałych w USA pod koniec ubiegłego wieku, polskich, niezależnych parafii katolickich, na czoło wybiły się trzy placówki: w Chicago, Buffalo i Scranton. Wokół tych ośrodków skupił się ruch odnowy katolicyzmu naszych rodaków w Stanach Zjednoczonych.

Dziś, w możliwie największym skrócie, nakreśliśmy dzieje ośrodków w Chicago i Buffalo, natomiast losy ośrodka scrantonskiego, gdzie się zrodziła nasza gałąź kościelna, wymagają szerszego potraktowania w kolejnych gawędach.

Chicago. W największym pod koniec ubiegłego wieku skupisku Polaków w Ameryce, w Chicago, w stanie Illinois, przy parafii pw. św. Jadwigi, pracował w roli wikariusza pobożny i sprawiedliwy kapłan, Antoni Kozłowski. W proteście przeciw krzywdzie Polaków, zorganizował on w 1895 roku parafię polskokatolicką. Pierwszy synod nowej gałęzi kościelnej wybrał Kozłowskiego na biskupa. Sakry udzielił mu w Bernie biskupi starokatolicki: Edward Herzog, Gerard Gull i Teodor Weber. Nawiazanie kontaktu z Kościołami starokatolickimi dało ośrodkowi chicagowskiemu biskupa z pewną sukcesją apostołską i mir wśród Polonii całego stanu Illinois. Wystarczyło tylko kilka lat, a liczba wiernych

Kościół z ośrodkiem w Chicago wzrosła do ponad 50 tysięcy dusz. Po śmierci biskupa Antoniego Kozłowskiego część parafii ośrodka chicagowskiego przechodzi pod jurysdykcję scrantonską, zaś część przylączyła się do biskupa Kamińskiego, który kierował drugim ośrodkiem niezależnych wspólnot z miasta Buffalo.

Buffalo. Tu sami ludzie zrazili się do duchowieństwa rzymskokatolickiego. Proboszcz bowiem wezwał policję, by dokonała pacyfikacji buntujących się parafian. Policja wypędziła po prostu niezadowolonych z placu kościelnego. Wypędzeni wybudowali na nowym miejscu własny kościół i rozpoczęli niezależne życie. Mimo szynkan, wyzwisk i prześladowań przetrwali, a liczba ich zaczęła wzrastać, zwłaszcza wówczas, gdy ich proboszcz ks. Stefan Kamiński uzyskał godność biskupią w 1898 roku.

Po śmierci biskupa Kamińskiego w 1911 roku, jego diecezjanie uznali za swego przełożonego skupca ze Scranton, księdza biskupa Franciszka Hodura, który dokona dzieła zjednoczenia niezależnych ośrodków w jeden Polski Narodowy Katolicki Kościół.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY PORADY PORADY

Kosmetyczne

Dbajmy o nogi

Szczególnie na wiosnę narzekamy na uporczywe bóle nóg, zwłaszcza stóp i łydek. Ulgę przyniosą nam proste ćwiczenia. Przede wszystkim musimy rozluźnić napięte mięśnie przy pomocy tzw. marszu w miejscu, bez odrywania stóp od ziemi, względnie chód energicznym krokiem.

Pamiętajmy również o tym:

- po długim staniu czy siedzeniu, położyć się z nogami uniesionymi wyżej od poziomu tułowia;
- codziennie, w pozycji leżącej, wykonywać ćwiczenia tzw. jazda na rowerze;
- spać z podłożonym pod nogami kocem lub jaśkiem;
- stosować (przy zylakach nie wskazane) przemienne kąpiele nóg;
- pić trzy razy dziennie wywar z ziół, które wzmacniają naczynia krwionośne albo od 20—30 kropli ekstraktu kasztanowca. (Wywar uzyskamy

zaparzając po łyżce kory kasztanowca, kory wierzby, ziela krwawnika i rdestu ptasiego).

Kulinarne

Rzeżucha

Jest to chyba jarzyna najbogatsza w jod, zawierająca dużo żelaza, siarki i wapnia oraz witaminy C. Razem z miodem działa wykrztuśnie. Według medycyny ludowej pomaga na rozmaite wysypki i egzemy. Uwaga panie — po kuracji rzeżuchowej ma się piękną cerę, paznokcie i włosy.

Rzeżuchę najlepiej jeść na chlebie z masłem. Natomiast Hipokrates zalecał jeść rzeżuchę i to razem z miodem.

Szpinak

Szpinak rozślawiony został dopiero w XIX w. przez siostry pielęgniarki od św. Wincentego a Paulo. To one przyrządały ze szpinaku coś w rodzaju winka i poły nim ludzi słabych, anemicznych i chorych.

Szpinak jest przysmakiem perskim. Do Europy został przywieziony w średniowieczu przez Arabów. Jednak w Europie długo jego walory smakowe nie były doceniane. Obecnie jest nam wiadomo, że jest bogaty w żelazo, mangan, magnez, miedź, wapń, potas, fosfor i jod. Posiada row-

nież dużo chlorofilu i właściwości dezynfekcyjne, działa krwiotwórczo. Zawiera witaminy A i B1 oraz B2, PP i C.

Włączajmy szpinak częściej do naszego jadłospisu!

Paszteciki z sera

25 dkg tłustego sera przetrzeć przez sito. Na stolnicę przesiać 25 dkg mąki i nasypać na nią ser i dodać 25 dkg margaryny. Wyrobić ciasto, rozwałkować i pokrajać w kwadraty o bokach ok. 8 cm długości. Nałożyć nadzienie np. dżem, konfiturę lub ćwiartkę jabłka. Zwinąć kwadrat w rulonik, przyciskając palcami oba końce. Piec 20 min. w gorącym piekarniku, po czym wyjąć i grubo posypać cukrem pudrem.

Jeśli zamiast dżemu włożymy farsz z masy mięsnej, kapuścianej lub grzybowej, wówczas otrzymamy wyśmienite paszteciki do barszczu.

Błyskawiczny placek

Polowę kostki margaryny lekko rozgrzać i utrzeć na pianę. Dodać identyczną ilość cukru pudru i mąki oraz 3 żółtka. Wreszcie ubitą pianę. Masę przełożyć do wysmarowanej foremki i piec ok 15 minut. Po ostudzeniu przybrać konfiturami lub przełożyć dżemem lub powidłami.

STARE ZNAJOME — CZYLI O MUCHACH

Jak tylko słońce mocniej przygrzeje, stare znajome śpieszą do naszych mieszkań. Stare to znajome człowieka i bardzo natarczywe. To muchy.

Wiele osób traktuje muchy jako zło konieczne, które towarzyszy nam przez miesiące wiosny, lata i jesieni. W poglądzie tym niesłuszne jest tylko słowo „konieczne”. Bo złem są muchy bezspornie. Muchy przenoszą na swych owłosionych nóżkach zarazki blisko 70 różnych chorób. Są przy tym bardzo płodne: W ciepłej porze roku mucha może dochować się 6—7 pokoleń! Jedna mucha znosi 100 do 150 jajeczek, umieszczając je na wszelkiego rodzaju śmietnikach, gnojnych odpadkach i resztkach jedzenia. Oczywiście, mówimy tu o naszej musze domowej, bo są i inne, które potrafią być prawdziwą plagą.

Przeciętny okres trwania życia muchy wynosi około 6 tygodni, w temperaturze 6—8 stopni ciepła potrafi żyć i dłużej. Toteż wiosenne ciepło stwarza dla much dobre warunki klimatyczne. Nic bardziej nie utrudnia rozwoju musznych rodów jak czystość. Dokładne wycięcie okien i drzwi, wyciecenie każdego kąca — to pozabawienie much ich wygodnej bazy rozwojowej. A oprócz tego trzeba pamiętać, by wszelkie odpadki i śmiecie z gospodarstwa domowego natychmiast wyrzucić do zamkniętego śmietnika czy pojemnika. Wiadra, w które wrzucamy odpadki do wyniesienia do śmietnika, powinny też mieć hermetyczne zamknięcie. Po wyrzuceniu śmieci wiadra trzeba dokładnie wycierać.

Wszystkie produkty spożywcze, o ile nie trzymamy ich w lodówce, muszą być również szczelnie zamknięte, lub owinięte w folie, czy nakryte siatką. Zabójczy dla much jest przeciąg, można więc od czasu do czasu zrobić taką „nagonkę” na muchy.

Jeśli mamy jakieś środki owadobójcze, to najlepiej roznieść je na karniszach, szafach, lampach. Gdy w domu są dzieci, należy uważać, aby nie miały one do tych preparatów dostępu! To są trucizny!

Jeśli od pierwszych ciepłych dni wypowiemy zdecydowaną wojnę muchom, możemy nie depnąć do tego, aby zadomowiły się u nas te bykające natrętne roznosicielki wielu chorób.

A.M.



Rozmowy z Czytelnikami

Skromny, szlachetny, ale jakże nieśmiały młodzieniec Alojzy K. z Ostrowca, skarży się na ogarniające go fobie i prosi o radę, jak pozbyć się obaw, a nawet strachu przed kontaktami z ludźmi, oraz zalewającego go uczucia wstydu, gdy zostaje zlekceważony, ofuknięty przez kogoś z otoczenia, zwłaszcza wówczas, gdy dzieje się to na oczach innych ludzi. Posłuchajmy skargi przegnęzionego młodego Czytelnika z Ostrowca:

„Często jest mi trudno żyć. Nie należę do ludzi nerwowych, ale wewnętrznie bardzo mocno przeżywam wszelkie niepowodzenia i przykrości, choć nie lubię tego okazywać i na zewnątrz udaję obojętnego. Podam kilka przykładów:

Stojąc w długiej kolejce nawet zauważyłem, że znacznie starsza ode mnie osoba wcisnęła się w szereg przede mną. Nie miałem odwagi protestować, ale za to naraziłem się na wiele ostrych słów ze strony osób stojących za mną. Tak to przeżywałem, że wyszedłem z kolejki, podczas gdy inni na moim miejscu nie brali by sobie takich przymówek do serca.

Idę ulicą. Proszę przechodnia o podanie kierunku do dworca, a on do mnie podniesionym głosem:

Coś pan, głupi? To zupełnie w inną stronę, gdzie też pan idzie! Tak się wystraszyłem i przerażeniłem tym ostrym i niegrzecznym tonem, że teraz wołę błądzić niż pytać. A nuż ktoś znowu narobi mi wstydu na ludzkich oczach.

Kiedyś nieśmiało zwróciłem uwagę sprzedawcy, że w jabłkach, które mi waży, są dwa na pół zgniłe. A ona mi na to ostro i głośno (przy ludziach, oczywiście — i to jest najgorsze): jak pan nie chce, to niech pan nie bierze. Niech mi pan głowy nie zawraca, wszystkie są jednakowe. Doszło do tego, że obecnie nie mam odwagi upomnieć się nawet o oddanie należnej reszty.

Stojąc w sklepie po towar, który powoli się kończy, ale dla mnie jeszcze starczy, wołę kupić jak najmniejszą ilość, bo wiem, jak zniecierpliwieni są ludzie za mną, dla których towaru braknie, a też chcieliby choć trochę dostać. Kiedy słyszę, jak się kłóca, to często wołę wyjść ze sklepu bez zakupów...

Dlaczego jestem taki uczulony, zwłaszcza przy ludziach? Dlaczego przejmuję się takimi sprawami, nad którymi inni przechodzą spokojnie do porządku dziennego, a ja zaraz przeżywam strach i wstyd? Jaki jest właściwy mój charakter? Czy mam choć jedną

zaległość, czy też same wady? Jak się zmienić? Nie mam bliskiej osoby i dlatego proszę Redakcję o radę. Liczę chociażby na kilka słów odpowiedzi, za które będę bardzo wdzięczny”.

Zacny, młody Przyjacielu. Postawiłeś wiele pytań. Nie na wszystkie można odpowiedzieć po lekturze Twego, jakże szczerego, ale nie zawierającego pełnego obrazu Twojej osobowości listu. Nie znamy przyczyn takiej nadwrażliwości, nie wspominaś o swoim dzieciństwie. Nie wiemy czy pracujesz, czy jeszcze się uczysz, nie mówisz nic o swoich zainteresowaniach, zdrowiu, religijności itp. Dopiero pełne poznanie charakteru danego człowieka upoważnia do podawania wiążących rad. Umiejętne naświetlenie swoich obaw oraz szczerłość i zaufanie, z jakim zwracasz się do naszego tygodnika, sprawia, że ośmielamy się udzielić kilku wskazówek. Przede wszystkim zachęcamy do śmiałego przedłożenia swoich problemów lekarzowi zakładowemu lub szkolnemu psychologowi. Przykłady Twoich reakcji świadczą o tym, że nabawiłeś się kompleksu niższości. Bywa, że ten kompleks z czasem mija sam. Jeśli jednak życie potoczy się drogą trudniejszą, kompleks może się pogłębić i zmienić w chorobę nerwową. Wtedy walka o zdrowie będzie trudniejsza.

Zamiast uciekać od ludzi, trzeba iść do nich. Spotkawszy osoby nerwowe (kto dziś nie ma nerwów!), o szorstkim sposobie bycia i wyrażania się, nie zwracajmy uwagi na ton, barwę czy słowa użyte w rozmowie. Przecież najważniejsza jest rzeczowa in-

formacja, o którą prosimy przechodnia czy też kolejkowiczów. Nie sądźmy, że stajemy się zaraz obiektem ogólnego zainteresowania. Zarty przyjmujemy z uśmiechem, nawet wówczas, gdy dotyczą rzeczywistości nas samych. Kto potrafi sam z siebie serdecznie się uśmieć, ten szybko zapomni o fobiach i kompleksach.

Szukając drogi w obcym mieście, pytajmy milicjanta lub ludzi starszych. Dawno temu byłem z wycieczką w Krakowie. Pojechaliśmy tramwajem do Nowej Huty, by zwiedzić osiedle i budujący się kombinat. Mgła wisiała nisko i przysłaniała kominy stalowni. Pytamy grupkę młodzików o ulicę wiodącą do kombinatu. Po zlustrowaniu naszej grupki pokazali drogę. Wesołe ogniki w ich oczach ostrzegały jednak, że chcą nas „wywieść w maliny”. I rzeczywiście tak było. Chwilę potem jakiś starszy pan wskazał nam właściwy kierunek. Od tamtego czasu zawsze sprawdzam, czy uzyskana informacja jest właściwa.

Oprócz łatwych do przezwyciężenia strachów i wstydu, masz — młody Przyjacielu — wspólną cnotę, a mianowicie wrażliwość na potrzeby drugiego człowieka i poczucie sprawiedliwości. Ten przymiot pielęgnuj w sobie i rozwijaj. O ile lżejsze i piękniejsze byłoby życie, gdyby wszyscy ludzie uwrażliwili się na tę społeczną cnotę.

Proszę napisać jeszcze do nas, czy podane rady choć troszkę pomogły w uzyskaniu równowagi duchowej i odwagi.

DUSZPASTERZ

Czy
wiecie,
że...



Francuski lekarz Jean Baumgarten przeprowadził badania nad zdolnościami motorycznymi organizmu ponad 7000 robotników. U tych u których praca zależna jest przede wszystkim od zdolności motorycznych organizmu, stwierdził spadek o 17% w wieku od 30 do 60 lat. Najwyższy spadek zdolności motorycznych przypada na okres 46-50 lat. U badanych, których praca ma charakter umysłowy, dr Baumgarten zanotował spadek zdolności tylko o 4% w wieku między 30 a 63 rokiem życia.

Lekarz angielski dr B. Pallis zaobserwował, że oglądanie programu telewizyjnego, a szczególnie regulacja techniczna, może być przyczyną wystąpienia ataku u chorych na padaczkę. Poleca więc epileptykom w czasie regulacji odbiornika, kiedy to na ekranie pojawiają się poziome linie, odwrócić oczy od telewizora.

Radziecki lekarz dr Sergiusz Smirnow stosuje bezbolesną i wydajną metodę szczepień. Przy szczepieniach ospy, błonicy czy tężca nie klucje pacjenta, a szczepionkę wprowadza przy pomocy aerozolu. W sali mogącej pomieścić około 100 osób instaluje się rozpylacz zawiesziny szczepionki w powietrzu i wentylator. Powietrze w pokoju nasycza się szybko szczepionką, która przenika do dróg oddechowych pacjenta.

5 dzieci na 1000 jaka się — stwierdzają francuskie statystyki. Jednocześnie prasa donosi o dużych postępach w leczeniu dzieci jaskających się. Sposób kuracji zależy od tego, czy dziecko dopiero zaczyna się jaskać, czy cierpi na tę dolegliwość od dłuższego czasu. Eudkacja, a raczej reedukacja oddechu i wymowy jest podstawowym elementem leczenia.

A.M.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółecne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bolekier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wyszczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciek (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomil, Małgorzata Ziembaska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa Książka Ruch” oraz urzędy pocztowe i delegacje w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa Książka Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NPP nr 1153-201048-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10.

Zam. 226. Z-34.

ORDYNAT

Michorowski

tłumaczenia Brochwicza wywoływały skutek: Waldemar się zgodził. Chciał najpierw jechać do Głębowicz, i na to nie pozwolono.

Lucia przybywała w Białe Czerkasach aż do jego wyjazdu za granicę. Nie narzucała mu się — tak dalece, że sam kilka razy pytał, czy już wyjechała. Doktorzy mówili mu o troskliwości, z jaką pielęgnowała go w chorobie, o niemal poświęceniu.

Był wzruszony jej dobrocią, chciał dziękować, ale prawie jej nie widywał, a jeśli zobaczył, to na krótko, i nie pozwalała mu o tem mówić. Przy nim była wesola, radosna, nie zdradzając niczem stanu swej duszy. Tak, że Waldemar, który czuł się nieco winnym względem niej, przypominając sobie przez sen, że ją odtrącił, uspokoił się zupełnie. Badał ją wzrokiem, nie wierząc instynktownie w jej spokój, ale Lucia grała swą rolę znakomicie.

Brochwicz ofiarował się odwiedzić ordynata na południe. Chciał jechać lekarz głębowicki, ale Waldemar nie zgodził się na to. Zabierał tylko Jura, któremu Lucia od siebie nakładła w głowę jak ma chodzić koło ordynata.

Godzina rozstania nadeszła. Ordynat był zły; Riwiera nie nęciła go. Ale listopad w całej pełni, nalażowany ostrością powietrza i krew pokazująca się jeszcze z płuc zmuszały myśleć o ocaleniu życia. Przeciwnikiem tych poważnych atutów była bezdenna apatia ordynata. Ona przestraszała wszystkich obecnych.

Lucia od wczesnego ranka walczyła z sobą, wzniecając hart i dumę własną, aby pożegnać Waldemara z godnością. Chciała być tylko siostra, bez uczuć głębszych, natury odmiennej. I tak przygotowana stanęła do próby.

Przed samym wyjazdem znaleźli się tylko we troje: Waldemar, Brochwicz i ona. Karetka czekała, czas naglił.

Ordynat podszedł do niej.

— Bo widzenia, Luciu! — rzekł serdecznie.

Podala mu obie dłonie.

— Do widzenia, Waldy! Niech cię Bóg prowadzi... Wracaj zdrowym...

Zaśmiała jej w piersi. Urwała. On ucałował jej ręce dość długo i pięściwie. Patrzył na nią, prosto w oczy, jak spowiednik na panitentkę. Wytrzymała ten wzrok zwycięsko.

— Tak mnie chłodno żegnasz?... Luciu! — przemówił cichym, miłym głosem.

Od razu, bez woli, bez walki zarzuciła mu ramiona na szyję i na jedną sekundę przyłgnęła do jego piersi. Usłyszał skowyt w jej krtani.

— Waldy... drogi...

Uściskał ją krótko, bo się wrywała. Żegnała go już tylko oczyma, rozjaśnionymi ze szczęścia. On już z karety uśmiechnął się do niej dobrym uśmiechem.

Odjechał.

A Lucia dopiero wówczas serce swe i duszę oblała gorącymi łzami i wysłała je za Waldemarem.

Wieczorem i ona wyjechała z Białe-Czerkas.

Zimę Waldemar przeżył w Tyrolu, zmieniając miejsca pobytu. Na wiosnę przyjechał do Nicei. Zdrowie mu powróciło, lecz było już szargnięte; musiał pozostać na południu do końca maja. Człowiek go ten świat, pełen blasku, życia, pełen coraz nowych ludzi i wypadków. Tęsknił już za mglistym dniem w Głębowiczach, byle odpocząć po cudnej roztoczy nicejskiego słońca, niezmiennego, które go nużyło. Nie pociągało go nawet morze. Puszczal się na fale sam jeden w barce rybackiej, ale wybierał dni, kiedy morze jest wzburzone. Musiał walczyć z falanami, i to go jedynie poruszało.

Znajomych miał tu wielu, lecz nie bywał w towarzystwach i unikał ich. Tylko hrabia Dominik Herbski był zawsze mile przezeń widzianym towarzyszem. Dawny znajomy, choć dużo starszy od ordynata, zgadzał się z nim w wielu pojęciach nowoczesnych.

Spacerowali obaj na Promenade des Anglais. Dzień był jasny, prawdziwie nicejski. Morze, lekko sfalowane, wyglądało jak lśniący, niebieski aksamit, pomięty i poprzeżynany sznurami perel; to piana, wąsko i długo rozciągnięta, tworzyła jakby festony perłowe, jakby fryzowane falbanki z gazy.

Ordynat, trochę kwaśny, mówił mało, słuchał grubego głosu hrabiego Dominika, który toczył się przy nim wielką swą postacią, o twarzy ciężkiej, lecz inteligentnej.

Przeszedł obok nich młody człowiek, wysoki, szczupły. Eleganckie, spacerowe ubranie białe leżało na nim jak na lalce. Miękki kapelusz włożony z fantazją, osłaniał drobną nerwową twarz dwudziestoparoletniego blondyna. Głowę miał pochyloną nad notesem, w którym coś notował, mrużąc dość głośno do siebie. Laseczkę, jak cacko, trzymał pod pachą i szedł szajnistymi krokami nie uważając na nich i na nikogo.

— Ten używa południa! — rzekł Herbski, gdy młodzieniec ich wyminął.

— Zna go hrabia?

— Z widzenia. Wiecznie hiega tak jak teraz; coś zapisuje i gada do siebie. Gra przy tym, niech Bóg bron! Dlatego też mówię: używa południa.

— Gra?...

— Ciągłe siedzi w kasynie. Taki smarkacz.

— To Polak?

— Zdaje się, ale nazwiska nie znam. Cały dzień przebywa w Monte Carlo, tu tylko nocuje.

— Hm! Ciekaw! — szepnął Waldemar, śledząc wzrokiem smukłą sylwetkę nieznajomego.

— Dlaczego ordynat tak się nim interesuje? To dość zwykły okaz na tem wybrzeżu.

— Ja go znam.

— Taak?...

— Nie wiem gdzie i kiedy, ale widziałem go dość blisko. Muszę go odszukać.

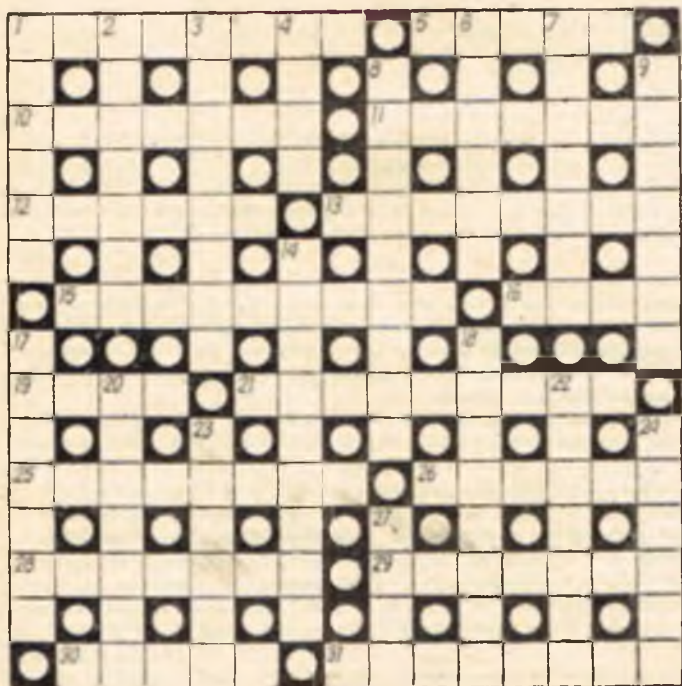
W kilka godzin potem ordynat był już w Monte Carlo. Siedział na ławce w parku na wprost Kasyna i uważnie przyglądał się spacerującym.

Nieznajomy młodzieniec intrygował go już od kilku dni. Tylko, że w Nicei ginął mu ciągle z oczu.

Michorowski zamyślił się.

Patrzył na niezliczoną mozaikę ludzkich twarzy, przesuwających się obok niego, na gorączkowe ruchy tych ludzi, na wyraz odbity na każdym odętnie, jak własna pieczęć. Nie dziwił się co ich denerwuje. Wiedział, że żądza złota. Posiada ją każdy w mniejszym lub większym stopniu. U jednych jest zduszona silną wolą; jeszcze u innych plonuje ciągle i prowadzi do zbrodni. Ten, kto zupełnie w zanadrze jej nie posiada, nie ceni zarazem i życia. Abnegacja dla złota idzie w parze z apatią życiową lub z tak krańcowym idealizmem, że z życiem realnym również nie ma nic wspólnego. Zresztą, pomiędzy poszanowaniem grosza a żądzą złota jest cała przepaść. Najwięksi realści, dbający o pieniądź, nie uczuwać tej zwierzęcej chciwości jego, chyba podrażni ich widok gór złota na stolach kasyna. Lecz silnych natur dreszcz ten nie zgubi; może chwilowo nimi wstrząsnąć. A często najgłębsi idealści, którzy w pospolitych warunkach z pogardą odsuwają uc

(15)



KRZYŻÓWKA nr 8

POZIOMO: 1) antonim nagany, 5) zbiór map, 10) jarmarczny sprzedawca, 11) błona otaczająca staw, 12) fetysz, talizman, 13) rzekoma bogini słowiańska, związana z wiosennym obrzędem topienia symbolicznej kukły, 15) brak, usterka, 16) arena zapaśnicza, 19) część „Chłopów”, 21) okręt wojenny, 25) ostrzeliwanie, 26) w śliwce, 28) w kuźni, 29) odpadki ziemniaczane, 30) ogół pojazdów, 31) włodarz dawnego powiatu.

PIONOWO: 1) warstwa, złoże, 2) nędzna chata, 3) kubełek, 4) witka, 6) cel strzelecki, 7) sąsiadka Jugosławii, 8) WOP-owska placówka, 9) rodzaj składanej zasłony, 14) przedstawiciel dyplomatyczny państwa, 17) kawałek pociętej ryby, 18) produkt otrzymany z rozartych owoców lub warzyw, 20) ogół pospolitych znaczków pocztowych, 22) sprawa do załatwienia, 23) krynica, 24) żywiol górski, 27) nad rzeką.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 8”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 4

POZIOMO: sielanka, epoka, sierota, oferent, Kaczor, szczotka, naciągacz, fama, ospa, ciekawość, przepust, odbiór ratunek, starcie, okład, konspekt. **PIONOWO:** suszka, esencja, Apollonia, krab, piecza, kwestia, poręczka, stragan, Agnieszka, podpora, kwadrans, przytyk, ścięcie, opinia, Orient, Oslo.